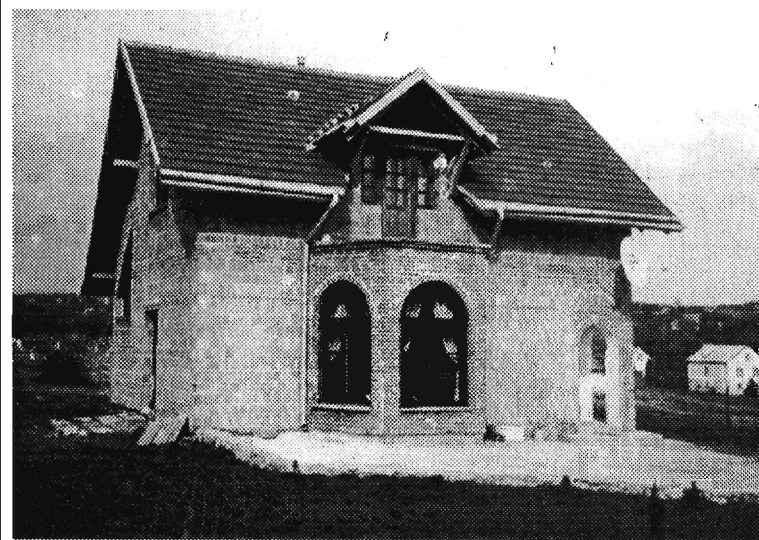


PROGRAMIŃCZE

ROK V NR 17/204 25 KWIETNIA 1995 r. CENA 50 gr lub 5000 zł NR INDEKSU 371920

Legalny dom do... wyburzenia?!



Zmieniło się prawo lokalowe i każda nie zalegalizowana do końca ub. roku samowola może być potraktowana z całą surowością przepisów, do wyburzenia budowli włącznie. Okazuje się jednak, że budując w zgodzie z wszelkimi przepisami można stracić dorobek życia na równi z inwestorami, którzy świadomie — bez niezbędnych pozwoleń i uzgodnień — postawili okazałe wille. Przekonał się o tym na własnej skórze pan JANUSZ RYBAK, który wraz z żoną Kazimierą wybudował dom w podprzemyskim Ostrowie. Ich historia jako żywo przypomina moral z opowiadki o kowalu i Cyganie, z tym że rolę Cygana pełni tu Rybakowie, zaś kowal jest nieznanym (...)

Trzy i pół roku temu J. Rybak wystąpił do Urzędu Rejonowego w Przemysłu o zatwierdzenie planu realizacyjnego i wydanie pozwolenia na budowę budynku mieszkalnego, dołączając wszelkie niezbędne dokumenty. W lutym 1992 r. pozwolenie takie otrzymał, a w rok później dom zasiedlił. „Bomba” wybuchła w lutym br. kiedy zupełnie przypadkowo okazało się, że dom Rybaków postawiono na... dwóch gazociągach wysokoprężnych (przekrój rur — 500 mm), a w odległości 1,5 metra od niego przebiega trzeci (700 mm)! Biorąc pod uwagę, że ciśnienie gazu sięga w nich do 40 atmosfer, nietrudno sobie wyobrazić czym takie wybuchowe „sąsiedztwo” grozi ludziom zamieszkałym kilka metrów dalej!...

Zakład Gazowniczy w Jarosławiu (reprezentujący Karpacki Okręgowy Zakład Gazownictwa) dowiedział się o tym, że na polecenia jego pieczy gazociągach postawiono dom dopiero 10 lutego br., czyli po... 3 latach od chwili uzyskania pozwolenia na budowę przez J. Rybaka! Nie poczu-

wający się do winy gazownicy wystąpili do przemyskiego Urzędu Rejonowego z prośbą o natychmiastowe wydanie decyzji nakazującej — cytujemy — „opróżnienie budynku mieszkalnego ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa życia i mienia”, co też Urząd uczynił w formie decyzji datowanej 3 marca br. (po odbytej dzień wcześniej rozprawie administracyjnej). Nadano jej tzw. rygor natychmiastowej wykonalności. Niestety, nie wskazano jednak co mają z sobą zrobić Rybakowie i gdzie się podziać...

Tenże Urząd Rejonowy i tenże sam... urzędnik (kierownik Oddziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego) w ostatnim dniu marca br. odmówił... uchylenia decyzji zezwalającej Rybakom na budowę pechowego budynku, o czym poinformowano Karpacki Okręgowy Zakład Gazownictwa w... Tarnowie. Z obszernego dokumentu zwanego decyzją dowiadujemy się — czarno na białym — że obywatel Rybak jest w porządku z obowiązującymi przepisami budowlanymi, zaś w fazie uzyskiwania zezwolenia na budowę otrzymał pozytywne opinie z Okręgowego Urzędu Górniczego w Krośnie oraz Sanockiego Zakładu Górnictwa Nafty i Gazu w Sanoku, do których zwracał się wówczas przemyski Urząd Rejonowy.

W trakcie tzw. postępowania wznawieniowego okazało się, że dotyczące terenu, na którym stoi dom Rybaków „podkłady geodezyjne w skali 1:1000 nie posiadają naniesionej sieci gazociągów wysokoprężnych przebiegających przez przedmiotową działkę (...). Również w Wojewódzkim Ośrodku Dokumentacji Geodezyjnej w Przemysłu (...) przedmiotowa sieć jest niewidocz-

na”. Dwie linijki niżej dowiadujemy się, że mapa zawierająca inwentaryzację gazociągu przebiegającego przez działkę Rybaków jest — uwaga — ... aktualnie opracowywana (na zlecenie Zakładu Gazowniczego w Jarosławiu z dnia 16 lutego 1995 r.)!

Z „śledztwa”, które prowadził Urząd Rejonowy wynika, że skala mapy Miejscowego Planu Ogólnego zagospodarowania przestrzennego gminy Przemysł (zaledwie 1:1000) utrudnia geodezyjną lokalizację w terenie niektórych obiektów. Ponadto sporo osób oświadczyło jednoznacznie, iż „do lutego 1995 r. brak było jakichkolwiek oznakowań przebiegających gazociągów”. Jakby tego było mało, komisja złożona z przedstawicieli UR oraz gazowników z Jarosławia i Przemysła stwierdziła po przeprowadzonych 16 marca br. oględzinach, że „inwestor nawet w trakcie wykonywania wykopów pod ławy fundamentowe nie mógł stwierdzić istnienia gazociągów z uwagi na głębokość ich położenia”.

Sytuacja jest paradoksalna. Inwestor, czyli Janusz Rybak z małżonką jest w porządku; Urząd Rejonowy wykonał co do niego należało w zgodzie z wszelkimi procedurami; gazownicy są OK, bo mają na uwadze nie tylko stan techniczny podległych im gazociągów („osiadanie” domu może doprowadzić do ich uszkodzenia i eksplozji) ale i życie oraz mienie pechowych budowniczych budynku oznaczonego w Ostrowie numerem 245. Tylko, skoro jest tak dobrze, dlaczego Bogu ducha winni ludzie mają pozbyc się dorobku swojego życia bez odszkodowania (Zakład Gazowniczy z Jarosławia nie poczuwa się do takiego obowiązku)?! Jeśli mówimy o konieczności bezwzględnego szacunku dla prawa w Rzeczypospolitej Polskiej, to dlaczego mają cierpieć ludzie akurat je... przestrzegający?!!!

To i kilka innych retorycznych (?) pytań zada sobie każdy, kto zapozna się z tą niesamowitą historią, a niejednego z nas zastanawia to, czy aby przypadek Rybaków jest jedynym? Czy można dać głowę za to, że gdzieś niedaleko od nich albo w innym zakątku województwa na podobnej „bombie” nie śpią Kowalscy, Nowakowie i inni, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że gdzieś, kiedyś, ktoś coś zaniedbał, przeczył lub nie dopiłnował swoich obowiązków? Kto w razie tragedii stanie przed prokuratorem: urzędnicy, gazownicy, geodeci, projektanci czy inwestorzy?!!!

J. ŻERDZICKI

P.S. 29.03 br. wojewoda utrzymał w mocy decyzję Urzędu Rejonowego w Przemysłu z 3.03 nakazującą Rybakom „opróżnienie budynku mieszkalnego ze względu na zagrożenie bezpieczeństwa życia i mienia”. Lokal zastępczy ma zabezpieczyć wspomniany Urząd Rejonowy, a wniesienie skargi do NSA nie wstrzymuje wykonania tej decyzji. Ponadto pismem z 4 bm. Zakład Gazowniczy w Jarosławiu ponaglił Urząd Rejonowy do eksmisji Rybaków, tłumacząc, że w żadnym przypadku nie może przerwać eksploatacji feralnych gazociągów m.in. ze względu na zawarte umowy międzynarodowe z Rosją. Co więcej, niebawem przewiduje się zwiększenie „ciśnienia roboczego” w gazociągu, a dalsze przebywanie Rybaków w swoim domu... „zagroza bezpieczeństwu energetycznemu kraju”. W ten sposób legalny inwestor stał się... wrogiem publicznym!!!

J.Ż.

NAJLEPSI W RUCHU DROGOWYM

Ogólnopolski Turniej Wiedzy o Bezpieczeństwie Ruchu Drogowego jest jednym z elementów wychowania komunikacyjnego. W rejonie lubaczowskim wzięło w nim udział 736 uczniów szkół podstawowych. 11 najlepszych drużyn spotkało się w Szkole Podstawowej nr 1 im. plka Stanisława Dąbka w Lubaczowie, w eliminacjach rejonowych. Zwycięzili podopieczni Witolda Argasińskiego: Tomasz Margraf, Artur Brzyski, Paweł Bębnik, Artur Dubiel z „jedyńki”, którzy osiągnęli 368 punktów. Do finału wojewódzkiego zakwalifikowano ponadto drużyny: SP w Narolu — 296 pkt., SP w Rudzie Różanieckiej — 255 pkt., SP w Starych Oleszycach — 236 pkt. Najlepszymi w teście byli: Artur Brzyski z SP nr 1 w Lubaczowie i Paweł Farion z SP w Narolu, natomiast w jeździe po torze przeszkód: Tomasz Margraf z SP nr 1 i Rafał Miśków z SP z Baszni Dolnej. Zwycięzcy otrzymali nagrody, ufundowane przez PZU, Kuratorium Oświaty, biuro posta Józefa Michalika. „Polmózbyt” oraz PZU S.A. „Życie” w Lubaczowie.

Łaz.

KORRESPONDENCJA

Kogo miał na myśli trener Służałek?

Pozwalam sobie napisać kilka słów odnoszących się do zaszczytnego dla naszego miasta faktu, jakim jest zdobycie przez koszykarzy MKS „Polonia” tytułu wicemistrza Polski. Sukces ten w pełni należy się drużynie, klubowi i przemysłanom, z których kieszeni de facto zostały wyłożone pieniądze na utrzymanie drużyny na wysokim poziomie. W tym właśnie leży klucz do prawa wypowiedzi każdego mieszkańca naszego miasta o randze sukcesu przemyskich koszykarzy, spośród których nie każdy zachował wolę walki „do końca”. Mam na myśli tych, którzy grali ze świadomością, iż ich roczny kontrakt dobiega kresu.

Naganne, moim zdaniem, było zachowanie części kibiców, którzy nie dopuścili do swojej świadomości, że koszykarze Mazowszanki Pruszków są po prostu lepsi i uraczyli przemyskich zawodników i działaczy niewybrednymi wyzwiskami. Podwójnie naganne jednak jest to, że trener przemyskich niedźwiadków Pan Tomasz Służałek stwierdził w wypowiedzi radiowej, iż większość przemyskich kibiców nie zasłużyła sobie na taki sukces „Polonii” (chodzi o II miejsce w rozgrywkach ligowych). Otóż należałoby przypomnieć Panu Służałkowi, iż większość kibiców to są podatnicy-mieszkańcy Przemysła, którzy chodzą po dziurawych chodnikach, mieszkają w urągających ludzkiej godności warunkach i wcale nie muszą się zgodzić na to, aby pieniądze pochodzące z bazaru zasilały kieszenie trenera i zawodników nad wyraz hojnie opłacanych, co zresztą jest słuszne. Przemyscy kibice to także ci, którzy nie mieli okazji podziwiać swojej drużyny podczas meczów w hali sportowej, ale kibicowali, czytając doniesienia prasowe, słuchając relacji radiowych i telewizyjnych, a wreszcie żywo dyskutujących w różnych gronach. Moje pytanie brzmi, których kibiców miał na myśli trener Służałek, bo jeżeli tych właśnie, to mamy prawo czuć się obrażeni.

Swoją drogą czy nie należałoby rozpocząć dyskusji nad realną przyszłością koszykówki i sportu w Przemysłu, bowiem odnoszę wrażenie, iż nikt nie ma sensownej koncepcji w tym zakresie.

Z poważaniem
Dariusz Iwaneczko

Smaczne posiłki domowe !!!

„JUTRZENKA”

Przemysł
plac Konstytucji 3 Maja 6
tel. 70-72-40

zaprasza

do nowo otwartej minirestauracji



GW-119/3



MEBLE BIUROWE

Labeo

zapraszamy
pon. -pt. 8-17, sob. 8-13

Przemysł, ul. Zyblikiewicza 9 (stara POLNA), tel. 78-85-51
Rzeszów, ul. Marszałkowska 9, tel. (0-17) 385-41

Szukamy fachowców. Nie zgłasza się nikt...

POGRANICZE rozmawia

z mgr inż. **WOJCIECHEM KUNYSZEM** dyrektorem generalnym HSW — Zakładu Maszyn Budowlanych Sp. z o.o. w Lubaczowie



— Proszę o krótki rys historyczny Spółki, którą Pan kieruje.

— Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie powstał na bazie koszar Inu i konopi. Był to obiekt nieduży, o małej mocy produkcyjnej, zatrudniający średnio 350 pracowników, głównie

w 1977 r. włączono do Kombinatu Przemysłowego Huty Stalowa Wola i produkował w dalszym ciągu części do maszyn włókienniczych oraz maszyn budowlanych. Od lipca 1991 r., funkcjonował już jako HSW S.A., na zasadach pełnego rozrachunku gospodarczego, a od 1 stycznia 1995 r., jako Spółka, ze 100% udziałem kapitałowym HSW S.A.

Ta historia pisana była ogromnym trudem i potem załogi. Widmo niepowodzeń krążyło nad zakładem od 1992 roku bezpowrotnie zniknęło i trzeba było wykazać wiele złej woli, aby zniweczyć to, czego dokonaliśmy w ciągu minionych dwóch lat, likwidując sytuację kryzysową, która bez wątpienia była głęboka. Oczywiście sama determinacja załogi by nie wystarczyła, spotkaliśmy się z wielką przychylnością na szczeblach najwyższych władz wojewódzkich, miejskich Lubaczowa i instytucji z nami współpracujących. Bardzo pozytywną rolę wykazały się organizacje związkowe, korzystaliśmy z pośrednictwa pana posła Kazimierza NYCZA, BDK, Urzędu Skarbowego, Zarządu Miasta Lubaczowa — i wiele

innych pozytywnych przykładów współpracy mógłbym przytoczyć. Jednak decyzje o kapitalnym znaczeniu dla istnienia ZMBL podjął Zarząd HSW S.A., stwarzając załozę możliwości pracy i rozwoju.

— Czy nie za duży optymizm panie dyrektorze — przecież zwalnianie, a nie przyjmiecie pracowników!

— I tak i nie, ponieważ od dwóch lat ogłaszamy chęć zatrudnienia fachowców i nie zgłasza się nikt. Natomiast zaręczam wszystkim, że zwolnienia w Spółce jakie prowadzimy mają jedynie charakter „kosmetyczny” i na dzień dzisiejszy notujemy niedobór pracowników w grupie bezpośredniej produkcji oraz wybitnych ekonomistów, inżynierów, informatyków. Spółka utrzymuje dotychczasowy profil produkcyjny, tj. części i zespoły do maszyn budowlanych, przekładnie hydrokinetyczne, pompy hamulcowe oraz sprzęt rolniczy. Rozwinęliśmy również eksport i sprzedaż do odbiorców krajowych, nie tylko do HSW S.A.

Uzyskane za I kwartał br. wyniki techniczno-ekonomiczne pozwalają patrzeć w przyszłość z umiarkowanym

optymizmem. Jednakże mając cały czas na uwadze, że to co zdobyliśmy tak ciężkim wysiłkiem, musimy bronić i szanować, nie możemy dopuszczać do wywoływania jakichkolwiek awantur, które zagroziłyby poczuciu stabilizacji załogi i Spółki. Jest to jedno z głównych zadań obecnego Zarządu Spółki, którą kieruję.

— Zakład położony jest zaledwie 12 km od granicy z Ukrainą. Budowa nowych przejść granicznych w naszym regionie i wcześniejsze wasze kontakty na rynkach WNP dają chyba szanse eksportu i współpracy przedsiębiorstwa?

— Decydującą rolę, w tym przypadku odgrywa stabilizacja gospodarcza na tych rynkach, a na to, według mnie, w najbliższym czasie nie zanosi się.

— A może wrócić do przerobu konopi, lnu i wyrobów pochodnych — wszak nie są zagospodarowane setki hektarów ziemi po PGR-ach — istnieją tradycje upraw roślin przemysłowych wśród miejscowych rolników...

— Pomysł wspinały dla rolników i ludzi z inicjatywą w tej branży.

Rozmawiał **ROMAN OGRYZŁO**

Od września ubiegłego roku na antenie programu pierwszej emitowany jest program Wojciecha Cejrowskiego „W.C. Kwadrans”. Główną postacią, ałfą i omegą każdego odcinka jest sam Cejrowski, który mówi o sobie, że widzi świat tylko w dwóch kolorach: czarnym i białym. Kreując się na polskiego kowboja patrzy na polską rzeczywistość i wartościuje ją zgodnie z konwencją westernu, gdzie podział na dobrych i złych, słusznych i niesłusznych zarysowany jest bardzo wyraźnie i gdzie nie ma miejsca na odcienie pośrednie. Cejrowski wzbudza wiele kontrowersji i niejednoznacznych opinii — jedni mówią, że to cham, kretyn i dewot, inni określają go mianem prawdziwego Don Kichota, rycerza, który broni anachronicznych wartości. Zdaniem speców od telewizji, którym pod-

Bohater naszych czasów

legają sprawy „W.C. Kwadrans”, Wojciech Cejrowski ma być przeciwwagą dla zwolenników pokazywania łatwego życia. Nic więc dziwnego, że program cieszy się ogromnym poparciem kościoła, chociaż na dobrą sprawę powinien być potępiony w czambuł. Cejrowskiemu zdarza się bowiem nader często i niemal programowo szermować hasłami typu „żadnych czarnuchów!” (rasizm), rozmówców nazywać złodziejami, pokrzykiwać na własnych gości i wyrzucać ich ze studia, jeśli ich poglądy mu nie odpowiadają...

W sprawach, które porusza okazuje się najczęściej skończonym dyletantem i sam się do tego przyznaje. „Nie muszę

być specjalistą” — mówi Cejrowski, dodając, że jest ze wsi i jego program przeznaczony jest dla prostych ludzi. Dlatego patrzy na świat ich oczami i mówi ich językiem.

W kraju, w którym złota era tolerancji, jeśli kiedykolwiek istniała, dawno już przekwitła, w kraju, którego obywatele traktują homoseksualistów, chorących na aids czy uzależnionych od narkotyków naszymi trędowatych, w kraju, gdzie wszelka inność jest przez „normalny” ogół tępiąca, emitowanie takiego programu w telewizji — zważywszy na jej edukacyjno-opiniotwórczy charakter — musi zastanawiać.

„Mój program to paszkwil” — broni

się Cejrowski. Takie tłumaczenie wydaje mu się też wystarczające, by wysmiewać śluby homoseksualistów, ludzi o odmiennych preferencjach seksualnych bez pardonowo określać mianem zbrojców i publicznie lżyć zwolenników eutanazji, edukacji seksualnej w szkołach itp.

Paragraf 274 kodeksu karnego zaczyna się od słów: „Kto nawołuje do waśni na tle narodowym, religijnym lub rasowym...”. Niektórzy twierdzą, że występy Cejrowskiego zaprowadzą go na salę sądową. On sam kreuje się na bohatera, ciemniejszego Don Kichota, który zwalcza wszelkie „brzydactwo...”.

Trudno powiedzieć, ile w programie „W.C. Kwadrans” jest prowokacji i gry, ile natomiast prawdziwego oblicza i poglądów autora. Fakt jest faktem, że przesłania w nim zawarte wpływają na kształt poglądów wielu milionów widzów, edukując, produkując niejako następne egzemplarze Cejrowskich.

Jakie czasy, tacy bohaterowie — ciśnię się na usta. Pointa ta nie jest bynajmniej sprzeciwem wobec „obrony tradycyjnych wartości” w telewizji publicznej. Jeśli istnieją programy, które owe wartości podważają, to — chociażby dla równowagi — mogą istnieć i takie, które ich bronią. Tylko czy sposób, w jaki robi to „haczelny kowboj RP” jest naprawdę odpowiedni?

Grażyna Zielińska

Zbliża się zespół wolnych dni od 30 kwietnia do 3 maja. Chciałoby się gdzieś wyskoczyć, np. w góry. Nasze zakopiańskie „cwaniaczki” nie wiedzą jednak, ile już brać za kwatere, zaś w zakopiańskich sklepach czy restauracjach spotykamy ceny, które się nawet nie śniły biznesmenom z francuskiego Grenoble...! Toteż miast do Zakopanego (w Polsce jest tylko 1/5 Tatr Wysokich) — proponuje Słowację i cały zespół miejscowości: od Liptowskiego Mikulasa, poprzez Szczyrbskie Pleso i Poprad, aż do kilku Smokowców do wyboru — stary, nowy, niższy itd. Wysokich Tatr cztery razy tyle, a ceny niższe minimum o 30%! Dla Tatr Bielskich bazą wypadową jest np. prześliczny Kežmarok (na zdjęciu).

Polecam Słowację

Komu jednak warunki zdrowotne (serce, astma, nadciśnienie) nie pozwalają na wysokie góry — zaprasza Beskid Niski ze stolicą w cudownym Bardziejowie. Tu można naprawdę posłuchać autentycznego Straussa w miłych kawiarnianych ogródkach. Jest to odpowiednik Iwonicza i Rymanowa-Zdroju razem wziętych. Najbliższe przejście drogowe: Barwinek — Dukla, bądź nowo otwarte w ubiegłym roku z Koniecznej koło Gorlic. Do tego jeszcze ten słowacki gulasz (nie gorszy niż węgierski!) oraz sławne „knedli-

czki”, zaspokoją na pewno każde podniebienie, nie wspominając już o świetnym piwie...

Kto by jeszcze chciał np. użyć sportów wodnych lub wędkowania — proponuję Michałowce nad Zemplińską Sierawą. Z Dukli trzeba jechać na Vranov i potem skręcić w stronę Užgorodu.

Nie jesteśmy więc bezradni i skazani na rodzimych wydrwigroszów. Przystudujmy mapy i stosowne przewodniki turystyczne. Zaopatrzmy się w korony słowackie i w drogę.

P.M.



„Wiszą” z czynszami za lokale

Przemyskie Towarzystwo Kulturalne liderem

Przemyskie Towarzystwo Kulturalne — 11 978,37 zł, SdRP — 5 912,44 oraz Terenowe Przedstawicielstwo OPZZ — 1 925 złotych (nowych) — to czołówka przemyskich organizacji, partii politycznych oraz instytucji użyteczności publicznej, które zalegają z czynszami za zajmowane lokale. Ponadto na liście dłużników (dane na koniec lutego br.) figurują w Domu Robotniczym przy ul. Barskiej 15: Biuro Poselskie Unii Wolności (115,89), Biuro Poselsko-Senatorskie KPN (136,25), Klub Abstynenta „Al-

fa” (130,61), Związek Zawodowy „Kontra” (92,47) oraz nieistniejąca już „słynna” telewizja kablowa z Dzierżoniowa (739,20 zł). Ponadto Unia Wolności ma do uregulowania czynsz za lokal przy ul. Grodzkiej 1 (97,96 zł).

Jak widać, większość czynszowych długów opiewa na niewysokie kwoty. Część należności usiłuje się regulować... odprzedają PGM-owi niektórych dóbr (SdRP postawiła do jego dyspozycji stare zapasy materiałów w kolorze białym i czerwonym, z których można uszyć...flagi państwowe). Najbardziej

zadłużone, bo aż na 120 starych milionów, Przemyskie Towarzystwo Kulturalne obiecuje spłacić należność do końca br. Słychać głosy, że deficyt w działalności PTK byłby znacznie niższy, gdyby zmienił się „repertuar” jego imprez, wśród których jak dotąd dominują m.in. kameralne spotkania z szukającymi rozgłosu, niewiele dziś znaczącymi politykami, którzy powinni przynajmniej płacić za wynajem sali (zamiast pobierać honoraria za miotyngi)...

JP

DNI LUBACZOWA W TOSTEDT

Lubaczów od kilku lat utrzymuje przyjazne kontakty z Tostedt, leżącym niedaleko Hamburga w Saksonii. W roku ubiegłym delegacja tego miasta gościła w Lubaczowie. W tym roku dojdzie do rewizyty. Ustalono już ramowy program obchodów „Tygodnia Lubaczowa” w Tostedt. 7 czerwca br., po oficjalnym powitaniu, 160-osobowa grupa lubaczowian zwiedzi miasto, po czym nastąpi otwarcie „Dni Lubaczowa” i koncertować będą chóry: „Canzona” z Lubaczowa i „Johannes Kantorei” z Niemiec. Drugi dzień przewidziano na wycieczkę do Hamburga. Wieczorem odbędzie się wernisaz prac lubaczowskich artystów: Janusza Szpyta, Mirosława Karapyty, Jerzego Pluchy, Krzysztofa Krzycha i koncert folklorystyczny w wykonaniu uczniów Szkoły Muzycznej. Będzie też spektakl teatralny w wykonaniu uczniów Liceum Ogólnokształcącego (lubaczowscy gimnazjaliści grać będą po niemiecku). 9 czerwca chór „Canzona” da koncert w szpitalu w Buho Buchholz, a po południu mieszkańcom Tostedt serwowane będą polskie potrawy: bigos, pierogi i inne jeszcze smakołyki. Przewidziana jest loteria fantowa. Również w sobotnie popołudnie 10 czerwca odbędzie się „Zabawa bez granic”: zawody sportowe między lubaczowskimi radnymi a ich niemieckimi kolegami, jamnark, disco-rock dla młodzieży. W niedzielę „Nabożeństwo ekumeniczne” z udziałem lubaczowskiego proboszcza i dziekana, zaś wieczorem pożegnalne spotkanie. Podczas „Dni Lubaczowa” w Tostedt czynna będzie wystawa (przygotowana przez Muzeum), obrazująca historię i dzień dzisiejszy Lubaczowa oraz wystawa łowiecka i folklorystyczna.

A.Ł.



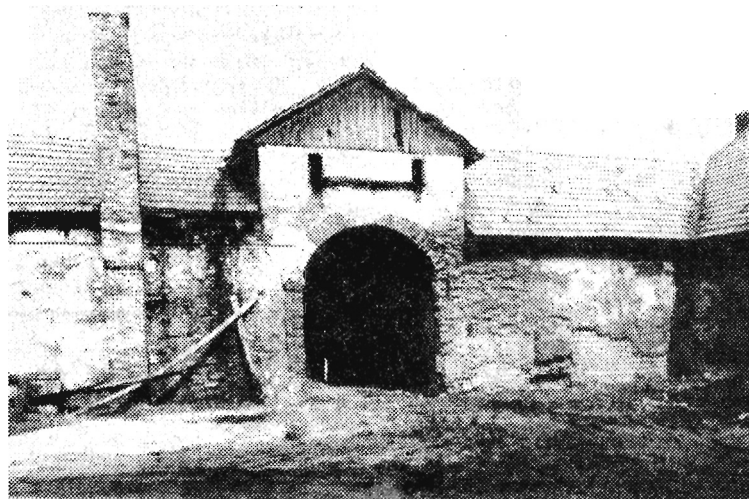
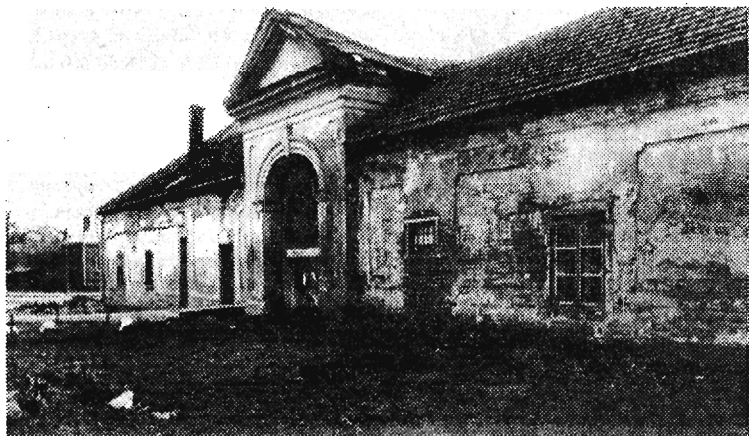
Szlakiem ruin (2)

Oleszyce otrzymały prawa miejskie w 1576 roku, jako ośrodek administracyjno-dyspozycyjny dóbr Sieniawskich. Oleszyce, położone w dolinie rzeki Przerwy na południowym krańcu Roztocza, składały się z miasta obwarowanego wałami i dworu obronnego. Rynek otoczony był pasem pojedynczych domów, pomiędzy których wychodziły uliczki osiowo skierowane na obszerny ratusz. Od strony południowo-zachodniej stał kościół miejski, od północnego zachodu cerkiew greko-katolicka (1674 r.), a od północnego zachodu — bożnica. Z budowli tego okresu nie uległy całkowitemu zniszczeniu tylko: kościół, cerkiew, ratusz, cmentarz katolicki i żydowski.

Ratusz wzniesiony w 1727 roku przez Adama Sieniawskiego (inne źródła podają, że w XVI w.) Obiekt murywany z cegły (w piwnicach ratusza wmurowane są cegły gotyckie, wtórnie używane), otynkowany, na rzucie kwadratu, czteroskrzydłowy z dziedzińcem w środku. Przy drodze obok ratusza usytuowane były dwa budynki murywane (kramy) z XVIII wieku, które wyburzono za władzy ludowej.

W okresie międzywojennym, ratusz był administrowany przez ks. Józefa Sapiechę. Na piętrze zlokalizowane były: biura i administracja dworska, mieszkania dla nauczycieli i gabinet lekarski (Żyda), a w pomieszczeniach na parterze: młyn gospodarczy, piekarnia, mleczarnia, sklep tytoniowy (trafika), obuwniczy i polskiego kółka rolniczego. W okresie okupacji sowieckiej (1939 — 1941), cały obiekt ratusza funkcjonował jako koszary wojskowe. Natomiast podczas okupacji niemieckiej (22.06.1941 — 22.07.1944 r.) pomieszczenia ratuszowe wykorzystano najpierw na magazyny zbożowe, a później na obóz jeniecki dla żołnierzy radzieckich. W połowie 1946 roku, w obiekcie tym poważnie już zdewastowanym „urzędowała” drużyna harcerska im. H. Sienkiewicza, a następnie

O oleszyckim ratuszu



stanowił siedzibę: Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Banku Spółdzielczego, mleczarni i licznych sklepów.

W ostatnich kilku latach Urząd Miasta i Gminy w Oleszycach, pod nadzorem konserwatora zabytków, zabezpieczył pokrycie dachowe ratusza, wałące się ściany, kominy i stropy. Jak informuje pan Aleksander MICHALSKI, z-ca burmistrza, w każdym roku w budżecie gminy, przeznaczają się około pół miliarda złotych (starych) na bieżące remonty. Gmina, posiada zbior-

cze zestawienie kosztów renowacji budynku i według cen z 1994 roku, koszty te wyniosą około 12 miliardów zł (starych). Zawarto też umowę z Wojewódzką Dyrekcją Inwestycji w Przemysłu, dotyczącą restauracji tego unikalnego zabytku, ale wciąż brakuje środków na ten cel.

Odrestaurowany w perspektywie ratusz, stałby się siedzibą Urzędu Miasta i wszystkich jego agend, łącznie z palacem ślubów.

R.O.
Fot. PAWEŁ OGRYZŁO
R. BORYSŁAWSKI

W przemyskim oddziale Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przez cały kwiecień trwała wystawa malarstwa Krystyny Gieruli pt. „Przemijanie”. 6 bm. prelekcję p. Leszka Włodka pt. „Przemyslanie w radzieckich obozach jenieckich 1939 — 41” uzupełniała wystawa pn. „Przemyska lista katyńska”. 20 bm. w ramach Klubu Ekologicznego „PRO VITA” odbyło się spotkanie z mgr. Andrzejem Mazurem na temat „Prawa człowieka a ekologia”. Natomiast na 25 bm. przewidziano prelekcję Leszka Włodka pt. „Przemyslanie — więźniowie obozu koncentracyjnego 1940-45” połączone z spotkaniem z byłymi oświęcimiakami. Wszak kwiecień to miesiąc pamięci narodowej!

Kwiecień
W
„CIVITAS
CHRISTIANA”

Konkordat — jego dzieje w świecie i w Polsce

Podzielili się nasi parlamentarzyści w sprawie ratyfikacji konkordatu. Obydwie strony sięgają nie tylko po rzeczowe argumenty. Wyciągają przeciwko sobie armaty i to często grubego kalibru. Idąc w ich ślady zabierają na ten temat głos ludzie, którym byłoby trudno odpowiedzieć nawet na tak proste pytanie: co to jest konkordat? Ażeby ułatwić im zrozumienie, przedstawiamy dzieje konkordatów bez komentarza.

Konkordat stanowi formę układu pomiędzy Stolicą Apostolską a konkretnym państwem. Za pierwszy tego typu akt uważa się układ z 23 września 1122 roku zawarty pomiędzy cesarzem Henrykiem V i Kaliksem II. Zakończył on walkę świeckiego władcy z papieżem o inwestyturę. Henryk V zgodził się w nim na zwrot mienia Kościołowi, a za to zyskał prawo do poparcia przy wyborze opatów i biskupów w cesarstwie niemieckim.

Do końca XV wieku Stolica Apostolska zawarła około 30 konkordatów i 50 paktów. Występowała w nich jako zwierzchnik władzy świeckiej, na której rzecz zrękała się dobrowolnie swych rzekomych lub rzeczywistych praw. Od XVI wieku konkordaty stawały się prawnym instrumentem obrony wolności Kościoła przed rosnącymi aspiracjami i żądaniami władzy państwowej, a zwłaszcza w okresie Reformacji. Późniejsze sukcesy kontrreformacji spowodowały ożywienie polityki Watykanu w dziedzinie zawierania nowych umów. Przykładem typowym może być układ pomiędzy cesarzem Ferdynandem II a Urbanem VIII z 1630 roku, w którym przyjęto jako modelową zasadę wypłatę odszkodowań pieniężnych za przejęte wcześniej dobra kościelne.

W XIX wieku Kościół zawarł 20 konkordatów. Generalnie rzecz biorąc sprowadzały się one do ratowania tego, co dawało się obronić przed rosnącą potęgą władzy świeckiej. Przykładem może tu być konkordat zawarty w 1801 roku pomiędzy Piusem VII a Republiką Francuską. Ustalał on z jednej strony, że religia katolicka przestała być religią panującą, a z drugiej, że jest ona wyznawana przez większość narodu. Ponadto zobowiązywał on biskupów do składania przysięgi na wierność państwu, a Kościół do wyrzeczenia się wszelkich roszczeń związanych z przejęciem majątków i dóbr kościelnych. W polityce odwrócił ukształtowane przez wieki relacje państwo — Kościół i nie uznawał uprzywilejowanej pozycji duchowieństwa. W podobnym duchu utrzymany był konkordat z 1803 roku pomiędzy Watykanem a Republiką Włoską.

Od czasów Piusa XI (1912 — 39) konkordaty zmieniły zasadniczo swój charakter. Stały się umowami pomiędzy równoprawnymi podmiotami prawa między-

narodowego. Kościół zabiegał w nich nie tyle o ochronę swoich interesów ile o prawne zapewnienie swego miejsca i roli w państwie. Tego typu konkordaty zawarto w 1922 roku z Łotwą, w 1924 r. z Bawarią, w 1925 r. z Polską, w 1927 r. z Rumunią, w 1927 r. z Litwą, w 1929 r. z Prusami, w 1929 r. z Włochami, w 1932 r. z Badenią, w 1933 r. z Trzecią Rzeszą, w 1933 r. z Austrią, w 1935 r. Jugosławią. W czasie drugiej wojny światowej i po jej zakończeniu Watykan zawarł konkordaty z kilkunastoma dalszymi krajami. Zapewniły one Kościołowi aktywną obecność na arenie międzynarodowej. Jeśli np. w 1950 roku tylko 25 państw było reprezentowanych przy Stolicy Apostolskiej, przez ambasadorów względnie ministrów to w 1987 roku stosunki dyplomatyczne utrzymywało z nią 115 państw.

Konkordat z Polską, jak już wspominałem, zawarty został w 1925 roku. Podpisali go prezydent Stanisław Wojciechowski, premier Władysław Grabski i minister spraw zagranicznych Aleksander Skrzyński. Debaty ratyfikacyjne trwały trzy dni w sejmie i dwa dni w senacie, były gorące. W sejmie poddano pod głosowanie wnioszek pośta K. Czapińskiego z PPS o odrzucenie konkordatu. Za wnioskiem głosowało 110 posłów, przeciwko 180.

Konkordat regulował m.in. następujące sprawy: stosunki dyplomatyczne, przywileje duchownych (m.in. status urzędnika państwowego, zwolnienie ze służby wojskowej) nienaruszalność kościołów i cmentarzy, duszpasterstwo wojskowe, częstotliwość modlitwy za Ojczyznę i prezydenta, formuły przysięgi składanej przez ordynariuszy na ręce prezydenta, zasady nadawania funkcji i beneficjów kościelnych, odbywania kary przez duchownych za przestępstwa wspólne itd. Do konkordatu dołączono załącznik ustalający wysokość uposażeń wplacanych przez państwo duchownym oraz wysokość dotacji państwowej.

12 września 1945 roku Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, wykorzystując fakt wyznaczenia na ordynariusza diecezji chełmińskiej niemieckiego biskupa Karola Marię Spletta oraz Niemca Hilarego Breittingera na administratora apostolskiego w archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, zerwał konkordat z 1925 roku.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Pętla

Okolo 280 tysięcy rodzin w Polsce spłaca co miesiąc kredyt zaciągnięty przez spółdzielnie mieszkaniowe na budowę ich mieszkania. Tyle też rodzin żyje w błogiej nieświadomości, że ich dług — mimo systematycznego regulowania rat i odsetek — stale... rośnie, osiągając często astronomiczne już kwoty! Niejeden Kowalski nie zdaje sobie sprawy, że winien jest już bankowi kilka ... miliardów!

Sprawa kredytów mieszkaniowych dotyczy być może również i Twojej rodziny, Czytelniku, więc poświęć tych 10 minut na zapoznanie się z dwoma tekstami członków Ogólnopolskiego Ruchu Mieszkaniowego. Być może są nieco „tendycyjne” czy nazbyt „jednostronne”, ale publikując je liczymy, że zainteresowani bankowcy i urzędnicy nie pozostaną obojętni i przedstawią swój punkt widzenia na



sprawę, o której, owszem, dość często się mówi, ale — takie mamy wrażenie — zawsze jakby nie do końca. Uzupeł-

nieniem tematu jest omówienie zmian w systemie spłaty kredytów, które weszły w życie od 1 kwietnia br.

Z tego założenia wyszli zapędzeni w „kredytową pułapkę” spółdzielcy, którzy na początku 1994 r. w Olsztynie utworzyli Stowarzyszenie Ogólnopolski Ruch Mieszkaniowy w celu artykułowania ich problemów i wspólnej obrony przed mafijnym układem Banku PKO BP, Związku Rewizyjnego Spółdzielni Mieszkaniowych RP i prezesów spółdzielni mieszkaniowych. Bezsprzecznym faktem jest, że kolejne rządy RP działają pod dyktando wspomnianego wyżej układu — jest to polityka krótkowzroczna, działająca na szkodę państwa i wpędzająca 280 tys. rodzin w sytuację bez wyjścia (usankcjonowane niewolnictwo). Do tych rodzin nie stosuje się statutów spółdzielni, których są członkami, w majestacie siły łamane są wszelkie prawa.

Z tymi ludźmi Państwo zawarło umowę polegającą na tym, że założyli oni książeczki mieszkaniowe kilkanaście, a często kilkadziesiąt lat temu, systematycznie oszczędzali na upragnione mieszkania, zawinkulowali wkłady — co ze strony Państwa było zapewnieniem, że suma na książeczce wystarczy na wkład mieszkaniowy lub zaliczkę na wkład budowlany. Kiedy doszło do przydziału mieszkania, to Państwo pokazało „figę”, a zawinkulowany wkład, często latami systematycznie

Lokatorze, broń się sam!

powiększany, wystarczył na... 1 — 3 m² mieszkania!

Jedyną winą tych oszczędzających — dających Państwu swoje pieniądze do obrotu na bardzo niski procent — było to, że nie tkwili w układach partyjnych czy spółdzielczych, bo wtedy przydzielono by im mieszkania wcześniej, poza kolejnością, i problem by ich nie dotyczył. Zostaliby uwłaszczeni jak ci, którzy wykupili mieszkania w 1989 i 1990 roku za sumę równą 1 — 2 miesięcznym zarobkom. Jakby tego było mało, PKO BP korzystając z Rozporządzenia o uporządkowaniu stosunków kredytowych, jednostronnie zerwał umowy kredytowe i w stosunku do kredytów mieszkaniowych gwarantowanych przez Państwo zmienił stopy kredytowe skrajnie nawet do ... 170% w stosunku rocznym.

Zaden zarząd spółdzielni w kraju, mając opłaconych mecenasów, nie podjął próby obrony przed tym bezprawiem (jest orzeczenie Sądu Najwyższego w składzie 7 sędziów); po prostu łatwiej jest ciężar takiej decyzji przerzucić na członków spółdzielni, niż narażać się bankowi, w którym często

pracuje żona, syn, kuzyn czy znajomy. Doszło do niewyobraźnego paroksu, ponieważ w wyniku tych kombinacji doprowadzono do takiej sytuacji, że odsetki, którymi miesięcznie obciąża się mieszkanie 2 — 4 razy przekraczają średnią krajową zarobków. I w dalszym ciągu Sejm i Rząd RP nie widzą problemu i nie próbują go rozwiązać, a kolejne rządy wprowadzają „parapodatek”: w 1993 roku — 20% dochodów brutto rodziny, w 1994 — 15%, a w 1995 — „normatyw” (średnia dochodów na rodzinę w województwie dzielona przez liczbę 350 i mnożona przez powierzchnię mieszkania). Różnicę pomiędzy uzyskaną w ten sposób sumą a wysokością kredytu z odsetkami przejściowo wykupuje budżet Państwa, księgując na osobnym, również oprocentowanym koncie, co zostanie postawione do wykupu przez lokatora z chwilą spłacenia przez niego kredytu z PKO BP.

W br. na przejściowy wykup zarezerwowano w budżecie 12 bilionów starych złotych. W momencie, kiedy problem zaistniał — zadłużenie było na poziomie 30 bilionów, a obecnie sięga... 70 bilionów. Co będzie za lat 2, 10

czy 15 można obliczyć i to bez pomocy komputera. Komu zależy na tragedii rodzin i równoległym rozwalaniu budżetu Państwa?! Dobrze czują się jedynie banki i zarządy spółdzielni, a gdzie interes społeczny, gdzie interes Państwa?...

Pani minister budownictwa nie powinna być tak „dobra”, wykupując odsetki, ponieważ w ten sposób, tylko w br., 12 bilionów starych złotych — zamiast trafić do emerytów, rencistów, policji, służby zdrowia czy oświaty — przeznaczony jest na... ratowanie niektórych banków i struktur spółdzielczych, które są w stanie przejąć wszystko (marmury, samochody, gabinety, konferencje, idiotyczne kapitałochłonne inwestycje itp.)! Pani minister Barbara Blida występując przed kamerami TVP uzależniała się, że rady gmin ustaliły zaliczki na komorne na tak wysokim poziomie 0,8 zł/m² i kierowała lokatorów do gmin, żeby zażądali rzetelnego wyliczenia. Pani minister rozumie, iż jest to znaczne obciążenie budżetów rodzinnych, a wiedząc równocześnie, że czystsze w spółdzielczości są na poziomie powyżej 2 zł/m², co daje miesięczne obciążenie

rodziny „spółdzielczej” w wysokości... 4 — 5 nowych złotych za każdy metr kwadratowy jej mieszkania! Takie „pociągnięcie” powoduje równoczesne angażowanie środków budżetowych w wysokości wspomnianych 12 bilionów starych złotych!

Sensu w tym nie ma żadnego — ani kupieckiego, ani politycznego. Kupieckiego nie ma, bo budżet inwestując w przejściowy wykup odsetek i oprocentowując je nigdy faktycznie ich... nie zobaczy (a może się założyćmy?). Politycznego też nie ma, bo kontynuując dotychczasową politykę doprowadzi się Państwo do ruiny, a spółdzielców wyprowadzi na ulice. W czym to interesie? Stowarzyszenie ma koncepcję rozwiązania tych problemów. 28 października ub. roku, podczas bezpośredniej rozmowy w Sejmie ówczesny prezydent państwa pan Józef Oleksy zgodził się z naszą koncepcją. Ciekawe jak ustosunkuje się do niej obecny premier Józef Oleksy?

Andrzej Śluzak

Od redakcji: artykuł wiceprezesa Zarządu Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Ruch Mieszkaniowy drukujemy z niewielkim skrótem nie mającym wpływu na merytoryczną stronę tematu, zaś podkreślenia w tekście pochodzą od redakcji.

Władzo, opamiętaj się!

Poniżej publikujemy pełny tekst apelu członków Stowarzyszenia Ogólnopolski Ruch Mieszkaniowy, skierowanego do: Prezydenta, Sejmu i Senatu RP, Urzędu Rady Ministrów, Sądu Najwyższego oraz Rzecznika Praw Obywatelskich.

My, niżej podpisani członkowie spółdzielni mieszkaniowych i lokatorzy apelujemy do władz państwowych o natychmiastowe, poważne zajęcie się problemami związanymi z budownictwem mieszkaniowym i mieszkalnictwem.

Dotychczasowa polityka doprowadziła i prowadzi dalej do: całkowitej zapaści budownictwa mieszkaniowego; zrujnowania budżetu państwa poprzez inwestowanie pieniędzy podatników w przejściowy wykup odsetek z banku PKO BP;; tragedii rodzin polskich obciążonych niezawinionymi przez nie kosztami.

Obecne władze państwowe nadal rozbudowują administracyjne struktury dla tworzenia kolejnych stanowisk i instytucji rządowych. Tymczasem wiele bilionów starych złotych, zdeponowanych na książeczkach mieszkaniowych w PKO BP zdeprecjonowało się w znacznym stopniu. Dzisiejsze oprocentowanie kredytów mieszkaniowych przekracza wielokrotnie wskaźnik wzrostu kosztów budowy, co wiąże się z nieopłacalnością inwestowania. Egzekwowanie od członków spółdzielni mieszkaniowych opłat odsetek od takich stóp, także od tzw. kredytów preferencyjnych w okresie spłaty jest niedopuszczalne. Indywidualni kredytobiorcy (hipoteczni) zapędzeni zostali w ślepy zaułek. System ten prowadzi w prostej linii do usankcjonowania niewolnictwa.

ŻĄDAMY OD WŁADZ PAŃSTWOWYCH OPAMIĘTANIA SIĘ. Jak długo jeszcze będzie to trwać? Czy tylko czynne protesty, a w perspektywie niepokoje społeczne mogą pohamować te praktyki? STOP. Jedynym sposobem rozwiązania tych problemów jest powszechne uwłaszczenie, dotychczasowych lokatorów i opracowanie stabilnego, czytelnego systemu kredytowania budownictwa.

W kredytowej pułapce

(...) Aby uzmysłowić na czym polega istota problemu, który można określić jako „pułapkę kredytową”, jeden z członków Stowarzyszenia przedstawił następujące wyliczenie (czytelnicy, którzy nie mają ochoty zagłębiać się w gąszcz liczb, od razu mogą przejść do konkluzji zawartych w następujących akapitach).

Dla uproszczenia wszystkie dane podajemy w starych złotych. Jako założenie wyjściowe przyjmujemy:

- 1) typowe mieszkanie o powierzchni 70 m²
- 2) koszt budowy 1 m² — 6,5 mln zł
- 3) zasiedlenie w 1992 roku
- 4) dochody brutto rodziny — 10 mln zł miesięcznie
- 5) spłaty do grudnia 1993 r. — 20% dochodów brutto, a od stycznia 1994 r. — 15%
- 6) zakładamy zmniejszające się oprocentowanie kredytów mieszkaniowych (1995 — 33%, 1996 — 30% itd.)
- 7) łączny koszt budowy mieszkania — 455 mln zł
- 8) kwota wyjściowa w wysokości 182 mln zł, rozłożona na raty miesięczne.

PYTANIE: jakie będzie zadłużenie w 1997 roku lokatora „wzorowego” (płacącego ratę kredytu i odsetki) oraz „przeciętnego”, który płaci tylko raty?

Ten pierwszy będzie zadłużony z tytułu kredytu na sumę w wysokości 173 mln zł (płacąc po 200 tys. miesięcznie). Tak więc ten dług zmniejszył się przez pięć lat o 10 mln zł, natomiast zobowiązanie z tytułu odsetek będą wynosić... 670 mln zł! „Wzorowy” lokator od kwietnia 1992 do grudnia 1997 roku z tytułu kredytu spłacił 17 mln zł, a z tytułu odsetek 124 mln zł, czyli łącznie 141 mln zł. Mimo to jego łączne zadłużenie będzie wynosić 843 mln zł!!!

W przypadku bardziej typowym — lokatora „przeciętnego” — zadłużenie z tytułu kredytu wynosi 177 mln zł (spadek o 5 mln), zaś z tytułu odsetek — 987 mln zł. Zatem z tytułu kredytu spłacił on 17 mln (przyjmujemy taką samą ratę kredytową jak wyżej), z tytułu odsetek nie zapłacił. Łączne zadłużenie takiego lokatora będzie wynosić w 1997 roku... 1 miliard 164 miliony złotych!

Jeszcze ciekawszy jest przypadek mieszkań własnościowych, gdzie łączna kwota zadłużenia lokatora „wzorowego” osiągnie 1 miliard 962 tys. złotych, a „przeciętnego” — 2 miliardy 182 mln zł!!! Kto o zdrowych zmysłach może zakładać możliwość spłaty sum takiej wielkości?

(...) Nie dajcie się państwo oszukać pomysłami oddłużenia spółdzielni mieszkaniowych (...) Oddłużenie powoduje obciążenie budżetu, czyli nas wszystkich, kosztami redukcji długu spółdzielni w stosunku do banku. Spółdzienca niewiele na tym zyskuje, bo nadal ma dług w wysokości równej wartości rynkowej zajmowanego mieszkania (...) Zdaniem Stowarzyszenia — jedynym sensownym rozwiązaniem tego problemu jest tzw. uwłaszczenie lokatorów. Przykładem w tym względzie może być wykupienie za niewielką sumę zajmowanych mieszkań przez byłych pracowników PGR-ów, po ekonomicznym upadku tych ostatnich (...)

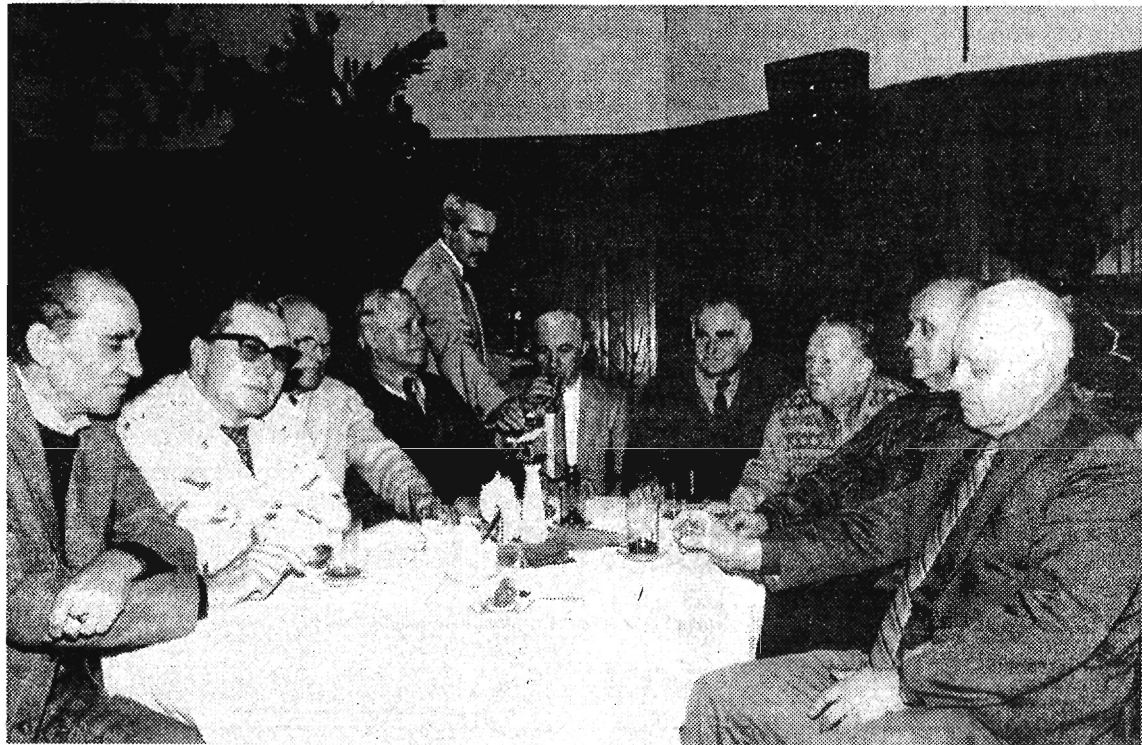
To, że lokator nie mieszka we własnym mieszkaniu stanowi obciążenie zarówno dla niego samego, jak też całego społeczeństwa — przekonywał Andrzej Śluzak. — Tylko w tym roku z tytułu przejściowego wykupu odsetek budżet jest obciążony sumą 12 bilionów starych złotych. Obecnie całkowite zadłużenie z tytułu kredytów wynosi 70 bilionów. Przeprowadzone teraz uwłaszczenie spowodowałoby dopływ pieniędzy pozwalających na ich wykup. Za 3 — 4 lata będzie to już niemożliwe.

(...) główną przeszkodą w realizacji przedstawionego projektu są przede wszystkim banki — zależy im na utrzymaniu status quo, gdyż zapewnią to wielu ludziom intratne posady (...)

Piotr Kendziorek

Przemyska ferajna (1)

Są w Przemysłu znani pokoleniu, które przekroczyło czy dochodzi do pięćdziesiątki. Stanowią swoisty folklor miasta nad Sanem, z którym od wielu, wielu lat związali swe losy. Spotykają się codziennie o jednakowej porze, aby pogwarzyć, poplotkować, by przy szklance herbaty czy filiżance kawy przypomnieć dobre i złe chwile. Teraz ich ostoją jest kącik w restauracji „Polonia”, gdzie — przy specjalnie przygotowanym dla nich stoliku — podzielili się z „Pograniczem” garścią refleksji.



Rozpoczął pan Janek Szkolnicki, znany ze swego rubasznego dowcipu:

„Z niejakim rozzerwaniem powracam do powojennych czasów, kiedy w kawiarni o nazwie „Śródmiejska” zaczęła gromadzić się przemyska „śmietanka”, czyli obywatele posiadający odpowiedni status społeczny. Tak więc przy jednym ze stolików spotykał się kwiat przemyskiej palestry, wśród którego rej wodził mecenas Mieczysław Malec. Starsi przemysłowcy pamiętają go najczęściej jako wspaniałego odwórcę ról komediowych we „Fredreum”. Towarzyszyli mu inni członkowie prawniczej braci: panowie Turcki, Burnatowicz, Warywoda i Bienkowski. Ich rozmowy miały z reguły poważny charakter, choć nie brakło także różnych ploteczek i sensacji.

Przy drugim stoliku ożywione dyskusje prowadził ówczesny prezes spółdzielni „Czerwona Zorza” — pan Wilhelm Marciniszyn. Obok niego siedział potężnych rozmiarów doktor Franciszek Tur, a także pan Ekiert — właściciel młyna, pan Eugeniusz Felczyński, do którego należała jedna z najslawniejszych odlewni dzwonów, pan Henryk Charzewski — szef CPLiA i Jan Kuźniar — budowlaniec, nazywany na co dzień inżynierem.

Do kawiarni, która była czymś w rodzaju małego ośrodka kultury, przychodzili także trochę młodszy przemysłowcy. „Hersztlem” jednego ze stolików był niezapomniany Emil Mryc, któremu towarzyszył Ryszard Paprocki, Zygmunt Kościuk, Tadeusz Zima i Jan Walczak, były więzień obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu.

Znaną w kawiarni postacią był także p. Jan Janiszewski, który potem prowadził zakład fotograficzny, a jego piękne przemyskie widoki do dziś zdobią magistrat.

Kolejną grupą, która zaczęła odwiedzać „Śródmiejską” byli przemyscy lekarze: Stanisław Gocai, Marian Burzyński, Ryszard Majewski, Marian Kratochwil oraz Jan Pisz i Janusz Bluj. Niektórzy z nich pomogli nam na „łożu boleści” i widocznie uczynili to skutecznie, skoro chodzimy jeszcze po tym świecie.

Nasza ferajna, z której większość spotyka się do dziś (co widać na fotografii), okupowała kolejny stolik. Tworzyli ją ludzie różnych profesji. Wśród nas był np. Stanisław Krzywka — dyrektor PGR w Medyce, Michał Fronc — prezes spółdzielni „Ogrodnik”, handlowcy — Zbigniew Wróbel i Władysław Trojak, Edward Gwiner — rzemieślnik, Henio Surdek — mały, bo mały, ale egzekutor prawa, August Klepacki — mechanik, no i oczywiście — ja. Może kogoś pominąłem, ale mam nadzieję, że mi wybaczysz, bowiem pamiętać staję się coraz bardziej zawodna.

Z „Śródmiejską” w pewnym okresie rozstaliśmy się, bowiem zwabił nas Klub Międzynarodowej Prasy i Książki. Pani Gracjana Łukaszewicz stworzyła tam właściwą atmo-

sferę, sprzyjającą kulturalnej rozrywce. Dziś po tym klubie pozostał tylko lokal, wykorzystywany głównie na działalność handlową.

Nic zatem dziwnego, że na następną przystań wybraliśmy „Dom Nauczyciela”, który mieścił się przy ulicy Chopina. Tam również kwitła działalność klubowa, występował kabaret i zespół muzyczny, a bufet serwował tanie potrawy. Ten przybytek kultury także już nie istnieje, bowiem budynek wrócił do prawowitego właściciela. Nauczyciele, kiedy chcą spotkać się w większym gronie np. na swe święto, korzystają z uprzejmości którejś z instytucji, dysponującej odpowiednim lokalem.

Od ubiegłego roku spotykamy się w tej właśnie „Polonii”. Siadamy przy złączonych razem stolikach, pan Stanisław i jego koleżanki serwują nam bardzo szybko zamówione napoje, a przy drzwiach wita nas uprzejmie pani Maria Czajkowska, która wiele lat pracowała w gastronomii, a teraz obsługuje szatnię. Wszyscy, łącznie z szefową lokalu, są dla nas bardzo serdeczni i nie przeszkadza im, że odbywamy często głośne dyskusje. Czasem są one bardzo kulturalne, a czasem mniej. Ale to zależy od tematu i temperatury wymiany poglądów. Przeważnie każdy z nas ma inne zdanie, a często przy stoliku gromadzi się nas kilkunastu. Najbardziej podnosi głos p. Gwiner, a jego słowa docierają przez szyby na Franciszkańską. Wtórkuje mu dzielnie p. Wróbel, który choć szczerzy, gdy się zacietrzewi, głos ma równie doniosły.

W „Polonii” jest bardzo przytulnie. Zastanawiamy się jednak, dlaczego w mieście wojewódzkim nie ma klubu, gdzie mogłyby spotkać się osoby w naszym wieku: ludzie dojrzały, ale także potrzebujący na co dzień trochę rozrywki. Młodzież ma dyskoteki, może do woli nasłuchiwać się ostrej, głośnej muzyki, może spędzić czas przy kuflu piwa w oparach tytoniu (my nie palimy). A seniorzy? Czy to nie wstyd dla prezydenta Przemysła, żeby dla nich nie było odpowiedniego miejsca? A nasi brydżyści, a większość z tego towarzystwa gra w brydża, spotykają się albo w nadzwyczaj skromnym lokaliku przy Dworskiego, który stanowi nie wiem czyją własność, albo w jednym z pomieszczeń krytej pływalni, do której nie każdemu po drodze.

W lecie najczęściej spotykamy się w kawiarni na Zamku. Zasiadamy pod parasolami, a miła obsługa dopełnia reszty. Poza tym spacer pod górę sprzyja dotlenieniu organizmu, a widok otaczającej przyrody podnosi na duchu”.

Tak pan Janek zakończył swą pierwszą wypowiedź. O tym co mówili inni — następnym razem.

(c. d. n.)

Zanotował R. Boryslawski
zdj. R.B.

Przemyski

„Informator Samorządowy”

Inauguracyjny numer kwartalnika przedstawia władze miasta, kluby oraz należących doń radnych, składy komisji Rady Miejskiej, strukturę organizacyjną Urzędu oraz zakres zainteresowań i obowiązków poszczególnych wydziałów, a także wykazy jednostek organizacyjnych podporządkowanych Radzie i przez nią nadzorowanych oraz spółek, dla których Zarząd Miasta jest zgromadzeniem wspólników. Numer wieńczy prezentacja struktury liczącej 69 880 osób ludności miasta pod względem wieku i płci (przeważa ta piękniejsza, o 4180 dusz).

Wydawcą „Informatora” jest Urząd Miejski. W posłaniu do czytelników (i użytkowników) prezydent Tadeusz Sawicki pisze między innymi: (...) *Rozpoczęcie wydawania tego pisma stanowi wypełnienie jednego z podstawowych obowiązków samorządu lokalnego, polegającego na informowaniu i utrzymywaniu łączności ze społeczeństwem.* (...)

Przyklaskując inicjatywie mamy nadzieję, że władze Przemysła nie zaniedbają możliwości utrzymywania łączności ze społeczeństwem również za pośrednictwem ukazujących się w mieście tygodników.

ZB

I kwartał
na drogach
województwa

14 osób
nie żyje...

Policyjna „drogówka” podsumowała pierwsze trzy miesiące br. Na drogach publicznych województwa zanotowano 84 wypadki, w których zginęło 14 osób, a 92 zostały ranne. Ponadto policji zgłoszono aż 413 kolizji drogowych — popularnych „stłuczek” oraz innych zdarzeń, w których doszło jedynie do strat materialnych.

Porównując powyższe dane z analogicznym okresem roku ubiegłego okazuje się, że liczba wypadków wzrosła o 6 (7,7%), osób zabitych o 7 (wzrost 100-procentowy!), a zaistniałych kolizji o 114 (41,9% więcej). Lekką poprawę odnotowano jedynie w statystyce rannych: w tegorocznym I kwartale było ich o 2 osoby mniej (2,1%), co wpłynęło też na nieznaczne obniżenie (z 1,29 na 1,26) wskaźnika ofiar na jeden zaistniały wypadek.

Wśród sprawców dominowali

w I kwartale br. kierowcy pojazdów, którzy spowodowali 55 wypadków oraz piesi, mający na swoim koncie (sumieniu?) 28 zdarzeń (jedna trzecia ogółu czyli o 40% więcej niż w roku ubiegłym). 20 (23,8%) wypadków wynikało w br. z nadmiernej prędkości jazdy, 12 (14,3%) z nieprawidłowego wyprzedzania, omijania i wymijania, a 10 (11,9%) z nieprzestrzegania pierwszeństwa przejazdu. W co szóstym wypadku (16,7% ogółu) uczestniczyli nieletni do lat 14! W gronie zabitych w okresie od stycznia do marca br. znalazły się osoby w wieku powyżej 21 lat: 8 pieszych oraz po 3 kierowców i pasażerów pojazdów.

Najwięcej — 45 wypadków (53,6% ogółu) miało miejsce w godzinach 14-22, a najbardziej feralnymi dniami były piątki (16 wypadków) oraz czwartki i soboty (po 14).

ZB

Nasi w świecie

Na naszej „mapie” — 13 państw

4 bm. rozpoczęliśmy zabawę (?), polegającą na prezentacji osób mieszkających ongiś w Przemysłu i województwie, a dziś rozsiadanych po całym świecie, częstokroć mających już obywatelstwa państw, w których się osiedlili (choć nie brak i takich, którzy wyjechali czasowo — z zamiarem powrotu do Ojczyzny). Pomysł chwycił i dziś, obok wcześniej „wytropionych” osób, korzystamy już z kilku sygnałów czytelników (można pisać bądź zatelefonować do nas).

W STANACH ZJEDNOCZONYCH przebywają: Halina Zawadzka (z domu Kłyż, absolwentka II LO z 1972 r.), Henryk Budny (również z „Morawskiego”), Teresa Kalinowska, Alicja Solska, Zenon Hrynyszyn oraz Andrzej Czop. W KANADZIE mieszka pani Bożena Lisowska, Danuta Żyła oraz Wiesława Dawidowicz, w HOLANDII — Ewa Kamińska, w NORWEGII — Grażyna Sroka, we WŁOSZECH — Teresa Wojnarowicz, w SZWECJI — Magda Marcińczak, w NIEMCZECH — Małgorzata Żylińska i znany ongiś przemyski chirurg ZBIGNIEW MISZCZAK a w REPUBLICIE POŁUDNIOWEJ AFRYKI — Tadeusz Wasyliszyn ze Starej Birczy.

Sporo bardziej lub mniej znanych naszych sportowców mieszka na stałe lub czasowo przebywa za granicą. Obywatelem DANII jest były piłkarz Czuwaju — Jerzy Czopik, a AUSTRII — biegaczka tego klubu Mariola Radochońska. We FRANCJI przebywa b. koszykarz Polonii — Janusz Wiącek z żoną Martą, w GRECJI — Piotr Segelin grający ongiś w piłkę w birczańskim „Mechanizatorze”, a w USA jego kolega — Marek Gajewski i czołowy pingpongista Nurtu sprzed lat — Janusz Pędziński.

W sumie „odnaleźliśmy” dotąd 30 osób mieszkających w 12 państwach na trzech kontynentach. Przepraszamy, istotna korekta — już 31 osób w 13 krajach na czterech kontynentach, bo przed chwilą otrzymaliśmy informację, że w dalekiej AUSTRALII mieszka od kilku lat przemysłanka pani Krystyna Ciszek.

Oczekując na dalsze „zgłoszenia” zwracamy się z uprzejmą prośbą do rodzin mających swych bliskich gdzieś w świecie: zaprosić ich Państwo do korespondencji na łamach „Pogranicza”!

ZB

Wiadomości sportowe



TO I OWO NA SPORTOWO

„NIEDŹWIADKI” W RANKINGU „TEMPA”

W zasadniczej fazie pierwszoligowych mistrzostw w koszykówce mężczyzn (22 mecze), krakowskie „Tempo”, które prowadziło klasyfikację na najlepszą „piątkę” każdej kolejki, sklasyfikowało w sumie 44 graczy ze wszystkich klubów. Okazało się, że najliczniej w tym gronie zaprezentowali się zawodnicy przemyskiej Polonii. Było ich sześciu. Lech-Batimex Poznań i Nobiles Włocławek miały po 5 koszykarzy, a Śląsk ESKA Wrocław, Mazowszanka Pruszków i Komfort-Spójnia Stargard Szczeciński — po czterech. Indywidualnie, przed fazą play-off, najczęściej do „piątki” najlepszych trafiał Tyrone Thomas (Komfort-Spójnia), który pojawiał się w niej aż osiem razy. Spośród koszykarzy Polonii — Nathan Buntin wymieniany był siedmiokrotnie, Wojciech Królik — cztery razy, Daryl Thomas — trzy, a Arkadiusz Miłoszewski, Krzysztof Miła i Dariusz Szczubiał — raz.

DWA W SANOKU, JEDEN W DYNOWIE

Odwolanie MKS Polonia Przemysł, złożone w krakowskim OZPN, o umożliwienie rozegrania meczu z Cracovią już przed własną widownią zostało odrzucone. Jak wiadomo, za pobicie przez „szalikowców” Polonii zawodników Browaru-Pogoni Leżajsk, stadion przy ul. Sanockiej został zamknięty na trzy mistrzowskie spotkania. Dwa z nich (z Karpatai Siepraw i leżajską drużyną) odbyły się w Sanoku. Natomiast trzeci — w Dynowie. Polonia, oprócz punktów, straciła także pieniądze. Oby była mądrzejsza po szkodzie.

DWANAŚCIE RAZY ZA „TRZY”

Zwycięstwo Polonii Przemysł w czwartym meczu fazy play-off nad Mazowszanką Pruszków (95:89) — to efekt przede wszystkim dużej celności rzutów jej koszykarzy z półdystansu i dystansu. W tym właśnie spotkaniu przemysłanie ustanowili klubowy rekord trafień zza linii 6,25 m, mając aż 12 „trójek” (w sumie 36 pkt.). Ich autorami byli: Miła (4), Szczubiał (4), Thomas (3) i Buntin (1). Mazowszanka odpowiedziała tylko takimi rzutami (wszystkie oddał Williams). Poloniom „siedziały” też osobiste. W ten

sposób zanotowali 25 pkt., przy 12 — gości.

ZIOBER PNIE SIĘ

Coraz lepsze notowania w piłkarskiej ekstraklasie ma przemyski międzynarodowy arbiter Zygmunt Ziober. Można przekonać się o tym m.in. na podstawie klasyfikacji prowadzonych przez: katowicki „Sport”, warszawski „Przegląd Sportowy” i krakowskie „Tempo”. Najwyższą — czwartą — pozycję zajmuje „Zyga” w tym ostatnim rankingu. Po 22 kolejce miał on średnią za mecz 7,36 pkt., ustępując jedynie S. Żykowskiemu (8,44), R. Kostrzewskiemu (7,66) i Z. Urbańczykowi (7,62). Tak trzymać!

PUDEŁA MURZYNÓW

Daryl Thomas i Nathan Buntin — czarnoskórzy Amerykanie, którzy tak świetnie spisali się w barwach przemyskiej Polonii w zasadniczej fazie I-ligowych mistrzostw w koszykówce, w końcówce play-offów, niestety, nie wytrzymali presji kibiców i obciążenia psychicznego. Swoistym blamażem okazał się ich występ w ostatnim, wyjazdowym meczu z Mazowszanką Pruszków. N. Buntin zdobył zaledwie cztery punkty, a D. Thomas — pięć. Obaj byli nie do poznania na boisku. Nic też dziwnego, że Polonia nie miała żadnych szans, ulegając gospodarzom 68:87.

KIEROWNIK NIE WYTRZYMAŁ?

Niespodziewana strata punktu przez II-ligowe piłkarki ręczne Jarosławskiego Klubu Sportowego w wyjazdowym meczu z Beskidem Nowy Sącz (27:27) popsuta nieco atmosferę w szeregach lidera. Nie wytrzymał m.in. bardzo zaangażowany działacz, kierownik sekcji szczypiorniaka Romuald Czogała, który postanowił zrezygnować z tej funkcji. Wiemy jednak, że pan Romek długo nie wytrzyma bez piłki ręcznej i z pewnością wróci do społecznej pracy. Tego po prostu wymaga sytuacja JKS, który ma spore szanse na awans do I ligi.

PALEC JUSTYNA

Jeden z najstarszych i najbardziej doświadczonych koszykarzy przemyskiej Polonii Justyn Węglorz (mistrz Polski i wielokrotny reprezentant kraju) w przegranej meczu przed własną widownią (73:96) z Mazowszanką Pruszków odniósł niegroźną — wydawałoby się — kontuzję palca. Uraz jednak okazał się poważniejszy i zasła konieczność założenia gipsu. Stąd też popularny „Justek” nie wystąpił już w dwóch następnych meczach z „Minałnymi”. Srebrny medal jednak odebrał, gdyż zapracował na niego solidarnie z pozostałymi kolegami. Być może już ostatni w jego bogatej karierze?

LEWOSKRZYDŁOWY

Koszykarki z Horyńca w finale!

Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczy drużyna ze Szkoły Podstawowej w Horyńcu podczas pierwszej edycji ogólnopolskiego turnieju koszykówki „CHIO-CUP” w grupie dziewcząt starszych (klasy VII — VIII).

W eliminacjach wojewódzkich dziewczęta z Horyńca zdecydowanie wygrały 66:17 z SP 5 Jarosław oraz 40:32 z SP 1 Przeworsk. Równie znakomicie spisały się w rozgrywanym 30 marca br. finale międzywojewódzkim w Białowej, gdzie wygrały 40:24 z reprezentującymi woj. krośnieńskie uczennicami SP 4 Jasło oraz 64:23 z gospodyniami turnieju broniącymi honoru woj. rzeszowskiego. Punkty dla drużyny z Horyńca w tych meczach zdobyły: Agata Polak — 50, Magda Wużyńska — 22, Marta Hejnowicz — 14, Lidka Soliszewska — 12, Monika Banaś — 8 oraz Agnieszka Nepelska i Kasia Kowal — po 2.

Zespół przygotowywał nauczyciel kf w ramach zajęć społecznych. Co godne szczególnego podkreślenia, dziewczyny uczestniczyły w eliminacjach i finale międzywojewódzkim na własny koszt. Dobrze to świadczy o sportowym zaangażowaniu najmłodszych koszykarek, które teraz pilnie trenują przed startem na szczeblu centralnym.

Mikołaj Mach



ABC PRZEMYSKIEGO OZPN (7)

1) Zawodnik, który w czasie zawodów mistrzowskich lub pucharowych otrzyma napomnienie (żółta kartka) zostaje automatycznie ukarany wg. następujących zasad:

- przy trzecim, szóstym i dziewiątym kolejnym napomnieniu — dyskwalifikacją w wymiarze odpowiednio: jednego, dwóch i trzech meczy,
 - jeżeli po odbyciu kary za dziewiąte napomnienie otrzyma następne napomnienie — ukarany zostanie przez organ dyscypliny PZPN lub OZPN (po przeprowadzeniu rozmowy) karą dyskwalifikacji.
- 2) Zawodnik, który w czasie zawodów, wspomnianych w pkt. 1 niniejszego paragrafu, zostanie wykluczony (czerwona kartka) jest automatycznie ukarany karą dyskwalifikacji w wymiarze 3 meczów, chyba że przewinienie polegało na:

- naruszeniu nietykalności cielesnej lub czynnym znieważeniu innych osób biorących udział w grze lub poza nią,
- wysoce niesportowym, grubiańskim i ordynarnym zachowaniu się w czasie zawodów lub poza nimi.

W opisanych wyżej przypadkach uprawniony organ dyscypliny zobowiązany jest przeprowadzić postępowanie wyjaśniające, po którym orzeka za przewinienia opisane pod literą „a” tego paragrafu karę dyskwalifikacji od 3 do 6 meczów lub od 1 miesiąca wwyż.

Za przewinienia, opisane pod literą „b”, kara dyskwalifikacji wynosi od 3 do 6 meczów, od 3 tygodni wwyż.

Zasad, określonych w ust. 2 paragraf 1, nie stosuje się, gdy jest faul faktyczny:

- Zawodnik, biegnie w kierunku bramki przeciwnika, mając czystą pozycję do zdobycia gola, jest powstrzymywany umyślnie przez przeciwnika używającego niedozwolonych środków. To przewinienie powinno być ukarane rzutem wolnym lub rzutem karnym, co umożliwia drużynie zawodnika atakującego zdobycie bramki.
- Zawodnik, inny niż bramkarz, na własnym polu karnym pozbawia przeciwnika możliwości zdobycia bramki lub czystej pozycji do jej strzelenia, umyślnie zagrywając piłkę ręką.
- Bramkarz, który przeszkadza w ewidentnej okazji do zdobycia bramki, zatrzymuje piłkę ręką poza własnym polem karnym.

W wyżej wymienionych przypadkach wymierza się karę 1 meczu dyskwalifikacji.

3) Zawodnik, którego sędzia wykluczy z gry za przewinienie, opisane pod literami „a” lub „b” pkt. 2 tego paragrafu, jest automatycznie zawieszony w prawach zawodnika i do czasu orzeczenia kary nie może brać czynnego udziału w żadnych zawodach piłkarskich.

4) Bieg kar, które wiążą się z automatyczną dyskwalifikacją i określoną ilością meczów, rozpoczyna się od meczu następnego po pokazaniu kartki. Od tych kar nie ma odwołania. Kary wymienione za przewinienia opisane w paragrafie 1 pkt. 2 „a”, „b” i za faul faktyczny, nie mogą być zmniejszone, zawieszono lub darowane.

5) Zawodnicy, biorący udział w zawodach drużyn trampkarzy i juniorów, mogą być również karani przez sędziego czasowym wykluczeniu z gry do 10 minut.

6) Kary za otrzymane napomnienia lub wykluczenia orzekane są również za popełnione w czasie meczów towarzyskich rozgrywanych w kraju i za granicą.

7) Nałożenie kary możliwe jest również wtedy, gdy sędzia nie widział rażąco niesportowego zachowania zawodnika, bądź osoby funkcyjnej i nie podjął żadnej decyzji.

Paragraf 12

Klubom, zawodnikom i działaczom, którzy popełnią wyszczególnione niżej przewinienia dyscyplinarne, wymierza się następujące kary:

- Za przewinienia na terenie obiektu sportowego w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, niewłaściwe zachowanie lub zakłócenie porządku — dyskwalifikację od 1 miesiąca do 6 miesięcy.
- Za brak zabezpieczenia należytego porządku na stadionie (przed, w czasie lub po zawodach) — karę pieniężną w kwocie 500 mln starych złotych.
- Za powtarzające się przypadki braku należytego zabezpieczenia porządku lub poważne zakłócenia porządku na stadionie (przed, w czasie lub po zawodach) — karę pieniężną do 500 mln starych złotych lub zakaz rozgrywania zawodów z udziałem publiczności na części lub całym własnym obiekcie sportowym w wymiarze od 1 do 5 meczów.
- Za brak odpowiedniego zabezpieczenia porządku na stadionie, w wyniku czego doszło do ekscesów przed, w czasie lub po zawodach (bójki, chuligańskie wybryki, czynne znieważenie lub naruszenie nietykalności cielesnej zawodników drużyny przeciwnej lub innych osób):

- klubom — karę pieniężną w wysokości od 500 mln starych złotych lub zakaz rozgrywania zawodów na części lub całym obiekcie sportowym z udziałem publiczności albo zakaz rozgrywania zawodów na własnym obiekcie sportowym w wymiarze do 1 roku;
 - winnym osobom funkcyjnym lub zawodnikom — dyskwalifikację od 3 miesięcy do 2 lat.
- 5) Za brak kart zawodników, niestaranne, niewłaściwe wypełnianie protokołów zawodów oraz niedopełnienie innych obowiązków określonych przepisami o rozgrywkach wymierza się klubom karę pieniężną do 500 mln złotych.

6) Za wstawienie do gry zawodnika nieuprawnionego lub zawieszono w prawach członka PZPN lub odbywającego karencję, względnie dyskwalifikowanego, lub zawodnika pod obcym nazwiskiem:

- klubom — walkower, a w szczególnie rażących przypadkach również karę pieniężną do 100 mln zł,
- zawodnikom — dyskwalifikację od 2 do 6 miesięcy.

10) Za niesportowy tryb życia, nadużywanie alkoholu — dyskwalifikację od 1 miesiąca do 3 lat oraz kary dodatkowe.

11) Za wysoce niesportowy tryb życia, rażące naruszenie porządku publicznego — dyskwalifikację od 3 miesięcy do kary wykluczenia z PZPN oraz kary dodatkowe.

12) Za nieopłacanie przez klub składek członkowskich lub nałożonych kar pieniężnych — karę pieniężną w kwocie 100 mln oraz zawieszenie w prawach członków PZPN do czasu uregulowania zaległych należności.

Na tym kończy się ABC regulaminu, dostarczonego nam przez Przemyski Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Najważniejsze fragmenty z całości przepisów opracował i przedstawił wiceprezes do spraw organizacyjnych POZPN Jerzy Piłeki.

Z RÓŻNYCH AREN

NA PRZEŁAJ

109 uczniów i uczennic z 14 szkół podstawowych rywalizowało w mistrzostwach województwa w biegach przełajowych, zorganizowanych przez Zarząd Wojewódzki Szkolnego Związku Sportowego. Impreza odbyła się w Medyce, a do jej sprawnego przeprowadzenia przyczyniła się miejscowa SP.

A oto zdobywcy sześciu pierwszych miejsc w poszczególnych kategoriach wiekowych: dziewczęta (1 km) — 1.

Bożena Sarnikowska (Krówniki), 2. Ewa Szczurowska (SP 4 Przemysł), 3. Barbara Magoń (Siennów), 4. Agnieszka Stolarska (SP 1 Pruchnik), 5. Agnieszka Gac (Rozbórz Długi), 6. Renata Koziół (SP 15 Przemysł); (2 km) — 1. Agnieszka Górka (SP 10 Przemysł), 2. Tamara Binko (SP 16 Przemysł), 3. Elżbieta Niecharz (Cewków), 4. Małgorzata Konieczny, 5. Wioletta Napora (obie SP 4 Przemysł), Anna Pelc (Medyka).

Chłopcy (2 km) — 1. Grzegorz Zajackowski (SP 4 Przemysł), 2. Tomasz Hadała (SP 15 Przemysł), 3. Bartłomiej Potoczny (SP 1 Pruchnik), 4. Marcin Kalinowski (SP 14 Przemysł), 5. Łukasz Piwowar (Medyka), 6. Krzysztof Cielecki (Rozbórz Długi); (3 km) — 1. Tomasz Rząsa (Zarzecze), 2. Radosław Pikłowski (Medyka), 3. Sebastian Bob-

ko (SP 14 Przemysł), 4. Bogdan Chmielik (Łukawiec), 5. Marek Chomka (Orły), 6. Piotr Kazimierz (Medyka).

Warto zaznaczyć, że A. Górka i T. Rząsa dobrze spisali się również w mistrzostwach makroregionu i zakwalifikowali się na centralne zawody.

JARLAN „WYKOPAŁ” PUCHAR

W Jarosławiu zakończyły się halowe rozgrywki piłki nożnej, których organizatorem był Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. W trwającej blisko trzy miesiące imprezie wzięło udział dwanaście 6-osobowych zespołów. W sumie rozegrano 66 meczów, trwających po 40 minut (2x20). Zwycięzcą turnieju została drużyna Zakładów Przemysłu Dzierwiarskiego „Jarlan”, która nie

przegrała żadnego pojedynku i straciła tylko dwa punkty (remisy 1:1 z ROAN-em i PBRol Szówsko), otrzymując puchar ufundowany przez dyr. MOSiR Jacka Stalskiego.

Końcowa tabela przedstawia się następująco: 1. „Jarlan” 20 pkt. 40 — 21, 2. UPiM 17 pkt. 39-15, 3. „San” 13 pkt. 27-20, 4. Huta Szkła 12 pkt. 27-22, 5. Spółdzielnia Mieszkańcowa 12 pkt. 34-30, 6. PBRol Szówsko 11 pkt. 31-23, 7. Wólczanka Wólka Pełkińska 11 pkt. 27-26, 8. Rolex 10 pkt. 30-38, 9. ZOZ 10 pkt. 40-38, 10. Złotnik 8 pkt. 39-41, 11. ROAN 8 pkt. 22-31, 12. Cieszacin Wielki 2 pkt. 14-53.

PINGPONGIŚCI MKS MDK W „ÓSEMCE”

Zespół tenisistów stołowych prze-

myskiego MKS MDK niespodziewanie znalazł się w ósemce najlepszych drużyn w kraju, rywalizujących o Puchar Polski. Do awansu doszło dzięki temu, że występujące w ekstraklasie Karpaty — Refineria Krosno nie przyjechały do Przemysła, żeby rozegrać mecz w ramach trzeciej rundy PP. Zgodnie z przepisami PZTS, MKS MDK odniósł zwycięstwo walkowerem 7:0.

Nie powiedli się natomiast pingonistom przedmieskiego Nurtu. W trzeciej rundzie ich rywalkami były grające w ekstraklasie zawodniczki Bronowianki Kraków, które wykazały swą wyższość nad II-ligowcem, pokonując go — po wyrównanej grze — 3:4. Punkty zdobyły: E. Pjerozek, M. Zubik i M. Syrda — Śliwa.

(w.)



MONASTER

„Jeśli chcemy być prawdziwymi chrześcijanami, musimy być odbierani jako zwariowani, ponieważ nie pasujemy do tego świata”

o. Serafi Rose

Monaster św. Cyryla i Metodego w Ujkowicach został oficjalnie przyjęty do Cerkwi prawosławnej w Polsce 7 czerwca 1994 roku. Jego założyciele, bracia Nikodem i Atanazy, jeszcze 10 lat temu byli katolikami. Mieszkali w Krakowie. Nie mieli grosza przy duszy, ale w snach i marzeniach roił im się wschodni monaster. Miejsca szukali długo. Przeglądali ogłoszenia, jeździli po wioskach. Do Ujkowic przybyli 5 lipca, w dzień św. Atanazego z Atosu. Spojrzeli na wieże kościołów sąsiednich wsi, na starą ujkowicką cerkiewkę, lasy, pola... „To tutaj” — kiwnęli do siebie głowami.

Czym Polaków zafascynowało prawosławie? Jak wyglądała droga rzymskokatolickich duchownych do kościoła wschodniego? Co naprawdę dzieje się za wysokim murem monasteru? Czy aby na pewno dziwni brodacі mniśi nie należą — jak głosi jedna z licznych plotek — do sekty wyznawców szatana? I dlaczego wybrali akurat Ujkowice?

„Jestem synem tej ziemi...”

— mówi ojciec Nikodem, ihumen monasteru (na zdj.) — *Urodziłem się w Żurawicy, dlatego też noszę w sobie wszystkie problemy tego zakątka Polski i nadzieje, którymi żyje wielu tujejszych ludzi*. Nadzieją ojca Nikodema było stworzenie miejsca, które byłoby zaprzeczeniem przekonania, że nie może istnieć przyjaźń między Polakiem i Ukraińcem. Idea służenia sprawie zbliżenia człowieka do człowieka krystalizowała się na przestrzeni wielu lat. Ojciec Nikodem czuje się Polakiem, ale pochodzi z mieszanej, polsko-ukraińskiej rodziny. *„Od dziecka wysłuchiwałem oskarżeń i inwektyw, jakie kierowali pod swoim adresem jedni i drudzy. W moim rodzinnym domu spotykałem się przeważnie z oskarżeniami przeciw Ukraińcom. Będąc w Stanach Zjednoczonych, w środowisku ukraińskiej emigracji, przez 5 lat wysłuchiwałem tego samego pod adresem Polaków — takie same zwroty, te same określenia, takie samo napięcie niechęci*”. Kiedy jednak bracia Nikodem i Atanazy zgłosili chęć służenia w obrządku grekokatolickim, wierni zebrani w katedrze św. Mikołaja przyjęli to oświadczenie taką owacją, jakiej goście nigdy by się nie spodziewali. *„Wtedy po raz pierwszy zastanowiliśmy się, czy rzeczywiście obiegowe opinie i slogany oddają istotę obu narodów, polskiego i ukraińskiego. Patrząc na nich dostrzeżliśmy takich samych chrześcijan jak my*”. Wtedy myśl stworzenia miejsca, w którym można by pracować na rzecz idei wzajemnego zbratania się i ukazania światu tego co w Polaku i Ukraińcu najpiękniejsze, zaprzętnęła umysł ojca Nikodema po raz drugi. Ale droga do wcielenia tego pomysłu w życie, droga od idei do praktyki, była w przypadku ujkowickich mnichów długa i kręta.

Sancti Cirilo et Metodio

„Musieliśmy się wyzwolić” — mówi ojciec Nikodem. — *„Wyzwolić z narodowej polskiej skorupy, z panczerza. Bóg chciał, że sprawiła to wędrówka po świecie*”. Miejscem ponownych duchowych narodzin obu braci stała się Jerozolima. *„Pewnego razu, bardzo wczesnym rankiem, szliśmy jedną z ulic starej Jerozolimy i całkiem przypadkowo spotkaliśmy znajomego franciszkanina z Chorwacji. Ujrzawszy nas, wykrzyknął: „O, sancti Cirilo et Metodio!”*. On poszedł w jedną stronę, my w drugą, ale ziarno świętych Cyryla i Metodego już od tego momentu zaczęło w nas kiełkować”. Kształceni w seminariach łacińskich bracia Nikodem i Atanazy niewiele wiedzieli o tych dwóch świętych, znajomość problematyki cyrylo-metodiańskiej, kończyła się właściwie na znajomości imion. Dopiero wnikliwe samodzielne poszukiwania pozwoliły im dostrzec wielkość i wyjątkowość obecnych patronów monasteru. Cyryl i Metody stanęli na tej ziemi 1200 lat temu. *„Wtedy nie było jeszcze podziału na Wschód i Zachód*” — mówi ojciec Nikodem. *„Było jedno chrześcijaństwo. I ono, w formie zachowanej w prawosławiu, przetrwało do dziś. Nie jest cudze, nie jest z importu, jest nasze własne*”. Prawosławne chrześcijaństwo na tej ziemi jest — zdaniem ojca Nikodema — tak rdzenne jak Wisła i San, które tu płyną. Dlatego też bracia z Ujkowic chcą, by ich monaster skupiał cyrylo-metodiański dorobek. Jeszcze podczas studiów teologicznych w USA postanowili sobie, że będzie to monaster Cyryla i Metodego — zapomnianych świętych, którzy wnieśli do kultury narodu polskiego bardzo wiele, ale po dziś dzień są niedoceniani.

„Trzeba umieć zakwitnąć tam, gdzie nas Bóg posadzi”

Legenda głosi, że w dawnych czasach przy głównym trakcie królewskim przebiegającym niedaleko wsi widniała tabliczka z ostrzeżeniem: *„Ujkowice — wieś zbójcka — omijać*”. Ponoć ludzie tu mieszkający parali się rzemiosłem grabienia i zabijania. Dwaj bracia, Nikodem i Atanazy, zjeżdżający wiele krajów świata, mogli wybrać miejsce piękniejsze. *„Ale widać Bóg tak chciał*” — mówią. Na kawałku zakupionej ziemi stała stara stodoła i obora. W swojej wędrówce od rzymskokatolicyzmu do prawosławia w momencie dokonywania zakupu mniśi byli grekokatolikami. Problemy, które zaczęły się z chwilą przybycia do Ujkowic, pozwoliły im w pełni zrozumieć słowa świętego Jana od Krzyża *„trzeba umieć zakwitnąć tam, gdzie nas Bóg posadzi...”*. Najpierw był wniosek kurii Kościoła rzymskokatolickiego o unieważnienie kontraktu dotyczącego kupna ziemi,

potem protest mieszkańców wsi pod hasłem „precz z mnichami”, potem proces o mur, którym bracia otoczyli monaster, potem... Lista problemów i konfliktów jest długa. A to miejscowy ksiądz kategorycznie zakazał swoim parafianom kontaktów z mnichami, a to kamieniem ktoś rzucił albo pomówił o korszachy z siłą nieczystą... Ojciec Nikodem nie chce już do tego wracać. Zadaniem monasteru jest przecieć łączyć, nie dzielić, rozpamiętując dawne niesnaski. *„Nie obwiniam ludzi, nie czuję do nikogo żalu. Wiem, że moim wrogiem nie jest człowiek cielesny, tylko szatan. On doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jaką rolę będzie pełnił nasz monaster. I gotów zmieścić się wszędzie, nawet pod mitrą biskupa czy tiarą...”* — śmieje się ihumen.

„Wyzwolić się spod demagogii Rzymu”

Realizacji idei monasteru poświęcili bracia cały swój dorobek, energię i serce. Wszystko to odbywało się w aurze chrześcijaństwa katolickiego, pod przewodnictwem Rzymu. *„Gdy najpiękniejsza idea naszego życia zaczęła się urzeczywistniać, okazało się, że największym jej wrogiem jest kościół łaciński. Nie komuniści, nie Ukraińcy, którymi nas straszono, nie polscy nacjonaliści, przed którymi też nas ostrzegano. Walkę bezwzględna, walkę na śmierć i życie zaczął z monasterem prowadzić właśnie kościół łaciński*” — twierdzi ihumen. Nieprzychylność czy wręcz wrogość niektórych hierarchów kościoła rzymskokatolickiego była więc jedną z przyczyn, dla których ujkowiccy mniśi postanowili — jak to określają — wyzwolić się spod demagogii Rzymu. Rezerwa względem kościoła łacińskiego wynikała również z wcześniejszych doświadczeń obu braci. *„Już będąc w Ziemi Świętej zauważyliśmy, że są kościoły chrześcijańskie, o których nigdy nas nie uczono. Zaczęliśmy się zastanawiać dlaczego mnich abisyński idący po ulicy Jerozolimy, widząc nas kłaniał się bardzo nisko przykładając rękę do serca i dlaczego inny duchowny, franciszkanin, przechodził z głową uniesioną wysoko? Dlaczego cela mnicha etiopskiego jest skromna, a on sam chudziutki i dlaczego kolacja we franciszkańskim klasztorze składa się z 6 dań i nieograniczonej ilości białego lub czerwonego wina? Rodziło się w nas pytanie: czy ubóstwo chrześcijańskie jest zasadnicze, fundamentalne czy też — relatywne?... Jeśli i Etiop, i franciszkanin składają ślubu ubóstwa, to w sercu młodego kleryka rodzi się pytanie: jak ci ludzie, idąc na sąd ostateczny, staną przed Bogiem?”*

„Przez dziurkę od klucza”

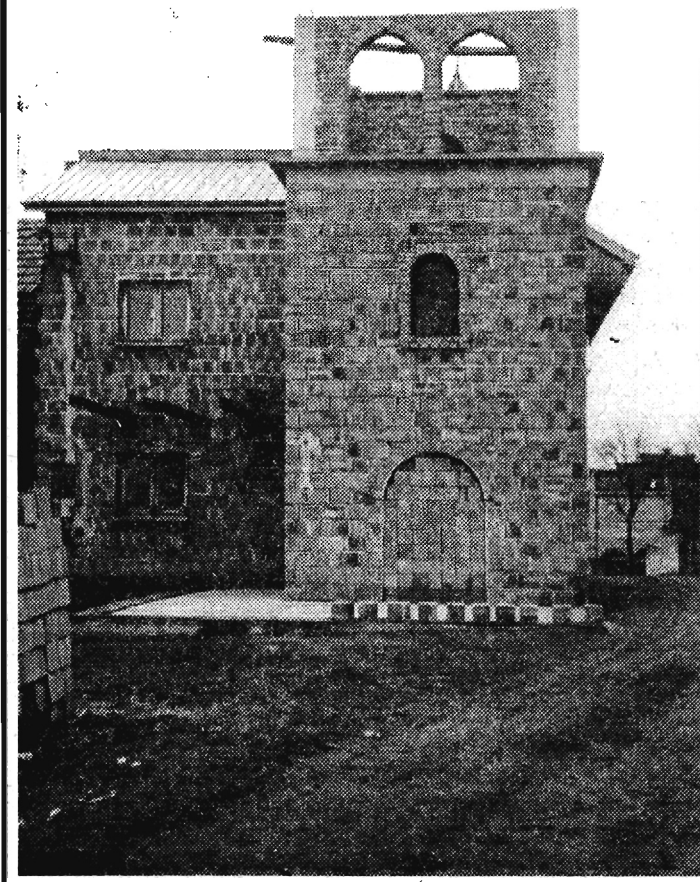
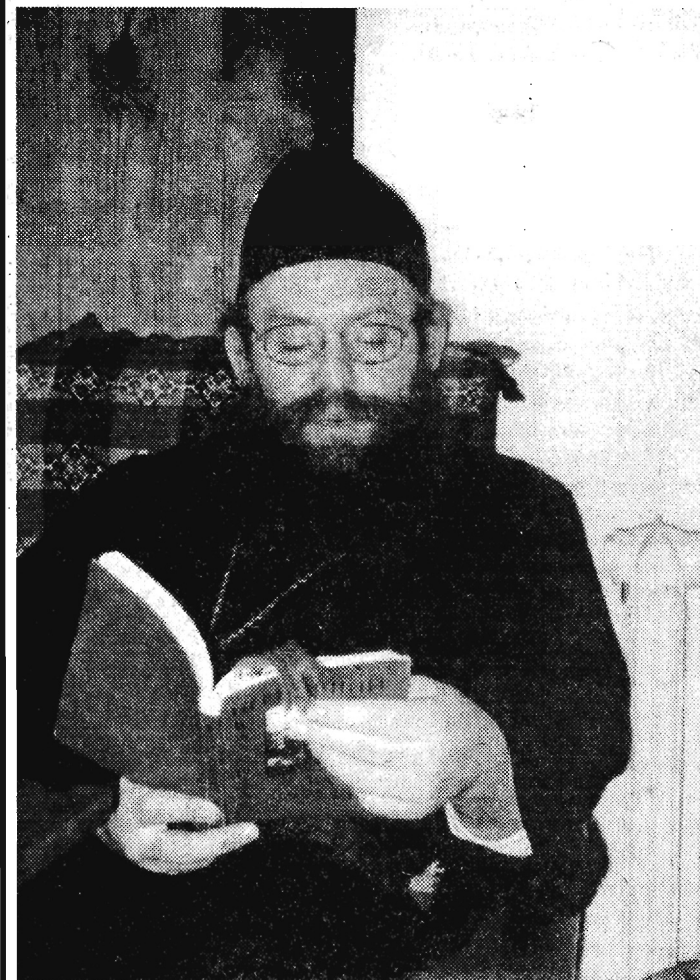
Pod koniec 1993 roku ujkowiccy mniśi uznali, że już czas. Napisali list do metropolity Cerkwi prawosławnej w Polsce z prośbą o przyjęcie do jurysdykcji Kościoła prawosławnego. *„Po tym, co ujrzelśmy podczas licznych podróży, po poznanie innych kościołów zrozumieliśmy, że niełacińskie chrześcijaństwo jest równie potężne, a nawet bardziej chrześcijańskie. Byliśmy więc wolni, uodpornieni*”. Jednym z incydentów, który przeważał szalę, było spotkanie z kardynałem Macharskim. Bracia — jako goście innego kościoła — zgodnie z etykietą winni być przyjęci w pierwszej kolejności. Na rozmowę czekali jednak 3 godziny, gdyż kardynał uznał za pilniejsze sprawy związane z obsługą kurii i rozmowy ze sprzątaczkami. Prośbę, z którą przybyli mniśi rozpatrzył wreszcie negatywnie, a na odchodne — śmiejąc się szyderczo, powiedział: *„dziękujcie Bogu, żeście długo nie czekali. Nie żywię do niego urazy — mówi ojciec Nikodem — ale ten śmiech, śmiech Kościoła łacińskiego, zapamiętam na zawsze... Nie była to pokora etiopskiego mnicha z ulic Jerozolimy*”.

Właśnie te stopnie, które prowadziły braci do prawosławia, opisał ojciec Nikodem w liście do metropolity. Zamiast zwyciężonego podania wyszła mu jednak powieść. Streścił ją więc w dwóch zdaniach: *„Wasze Błażeństwo, wybaczenie nam, ale my polskie prawosławie znamy tak, jak przez dziurkę od klucza. Nie mieliśmy kontaktu ani z monasterami, ani z mnichami. Nie wiemy jak to prawosławie wygląda*”. W Warszawie nim mniśi zdążyli wręczyć swoje papiery, metropolita powitał ich słowami: *„Dzieci moje kochane, ja wasz monaster znam. Jak przez dziurkę od klucza. Ojciec Nikodem i ojciec Atanazy spojrzeli na siebie. „Właściwa jurysdykcja” — skinęli głowami.*

Gruszki na jarzębinie

Bracia nie żyją samą modlitwą, chociaż zajmuje ona w ich codzienności najważniejsze miejsce. Dużo pracują, hodują krowy, kozy, kury, pielęgnują sad, w którym poza jabłoniąmi rosną nawet gruszki na jarzębinie (są takie wszczępy), uprawiają 12-hektarowe gospodarstwo, budują. Osiem godzin przeznaczają na pracę, osiem na modlitwę, osiem na sen. Większość prac starają się wykonywać sami, a potrafią niejedno — od robót budowlanych do rękodzielniczych i malowania ikon. Dużo czytają, szczególnie pozycje z zakresu problematyki cyrylo-metodiańskiej. Liturgię odprawiają w obu językach, polskim i ukraińskim. Ludzie, którzy przychodzą do monasteru, znają przecieć i jeden, i drugi. W nich wzrastali, z nimi osłuchali się w dzieciństwie. *„Kiedyś przychodziło więcej — mówi ojciec Nikodem — teraz tylko nieliczni. Patrzą na nas z podejrzliwością i Ukraińcy, i Polacy. Jedni nie dowierzają, i drudzy nie dowierzają — czy to jest aby możliwe...? Czy możliwe jest chrześcijaństwo bez narodowych podziałów, wzajemnych animozji? Ihumen monasteru twierdzi, że tak. „Bo ten monaster to jest takie salto mortale. Ale by być prawdziwym chrześcijaninem, trzeba takie salto mortale wykonać. Każdy, kto naprawdę chce być bratem dla drugiego człowieka, musi zerwać z nieufnością i podejrzliwością w patrzeniu na innych ludzi, spojrzeć na nich jak na braci i pomyśleć co może im dać, czym się wzajemnie wzbogacić, co nas łączyło w przeszłości i co może nas łączyć dzisiaj”*. Zdaniem ojca Nikodema, najpotężniejszą ideą łączącą Polaków z innymi Słowianami w przeszłości, było chrześcijaństwo cyrylo-metodiańskie. Odrodzenie i kontynuacja tej idei to cel, któremu służy monaster. *„Wnieśliśmy go dzięki ludziom, którzy dokonali w swoim życiu salto mortale, nie jesteśmy więc tak całkiem osamotnieni. A to oznacza, że droga przez nas obrana, mimo iż trudna i nie zawsze rozumiana, jest słuszna*” — twierdzą ujkowiccy mniśi.

OLGA HRYŃKIW





Przeworsk już od początku XVI wieku posiadał stylowe arkadowe podcienia, bowiem o ten tak charakterystyczny szczegół dawnej pięknej architektury, też bardzo praktyczny, ubiegało się wiele bogacących i rozwijających miast ówczesnej Rzeczypospolitej. Przeworsk miał zawsze aspiracje, by do takich należeć a będąc od dawna uważany za zasobny i gospodarny, chciał to podkreślić. Szkoda, że relikty dawnej zabudowy tylko w części dotwały do naszych czasów.

Jednym z tych zaginionych zabytków był renesansowy budynek sądów grodzkich i ziemskich od północnej strony Rynku. Był to budynek murowany, piętrowy, ze sklepieniami pomieszczeniami na parterze. Środkiem jego części parterowej przebiegała obszerna sklepiona arkadami sień — dawniej zajezdnia. Podcienia — jeszcze za czasów zaboru austriackiego, kiedy rządził cesarz Józef — zamurowano, uzyskując w ten sposób większe pomieszczenia magazynowe i arezty. Powstał też lokal, który wykorzystano na sklep. Odkryto owe podcienia w odrodzonej Polsce i kiedy w 1938 roku sąd przeprowadził się do nowego budynku, miejskie władze przewidywały odtworzenie dawnej przelotowej sieni z jej zabytkowym architektonicznym wystrojem, z przeznaczeniem na ciąg pierwszej komunikacji. Wszystkie pomieszczenia na parterze miały służyć jako lokale handlowe i usługowe. Zaprojektowano

więc nowoczesny, odpowiadający ówczesnym wymogom, handlowy pasaż. Do przebudowy niestety nie doszło, wybuchła wojna, niemieckie okupacyjne władze zdecydowały się zburzyć budynek, bowiem przeszkadzał im w drodze na Wschód. Faktem było, że przebiegająca w rejonie sądu ulica Krakowska miała zaledwie 2,5 metra szerokości — i tylko ona umożliwiała przejazd przez miasto z zachodu na wschód.

Innym jedynym w swoim rodzaju zabytkiem była **glorieta Bożnicy**, stylu barokowego, w całej swej bryle udanie świadcząca o dobrym smaku architekta. Była ona kilkakrotnie przebudowywana, powiększana i upiększana wraz ze wzrastającymi potrzebami starozakonnych. Na przestrzeni dziejów nie oszczędzały jej groźne i liczne pożary, jednak zawsze jak legendarny Feniks powstawała z popiołów. Niestety i ten zbytek runął na rozkaz hitlerowców, już we wrześniu 1939 roku spalony, a następnie doszczętnie wraz z fundamentami rozebrany.

Podcienia starego ratusza zostały ponownie odkryte podczas renowacji tynków. Odnotowano, że w trzydziestych latach obecnego stulecia odsłonięte zostały luki arkad jego zachodniej części. Jak zapewne wielu przeworszczan pamięta, były również widoczne podczas ostatniej renowacji, którą zakończono w 1992 roku. Jeden z ostatnich budowniczych, projektant ratuszowej wieży, nie mając możliwości od-

tworzenia ich w pierwotnej formie, chyba urzeczony ich pięknem, zdecydował pozostawić dla potomnych ten ciekawy architektoniczny element bardzo udanie wkomponując go pod hełmem jej zadaszenia. Umieszczone na kolumnadzie arkadowe łuki, tworzą bardzo lekki ażurowy prześwit, umożliwiający obserwację pełnej panoramy miasta, co było jeszcze możliwe w latach mojej młodości, bowiem obecnie z tej wysokości nie obejmie wzrokiem całego miasta.

Wspominając o niektórych fragmentach architektonicznych świadczących o dawnej materialnej kulturze starego Przeworska, które dotwały do naszych czasów — powiedzieć trzeba, że na codzień często ich piękna sami przeworszczanie nie zauważają. Na szczęście nadal cieszą nasze oczy **arkady dźwigające krużganek łączący dawny klasztor bożogrobowców z przebiterium** ich byłej świątyni, obecnej bazyliki, czy też dopatrzyć się można tego szczegółu (choć pokrytego patyną czasu) w **klasztornym wirydarzu ojców Bernardynów** lub też obok — w **obrońnym murze go otaczającym** w formie arkadowych strzelnic. Trwają nadal (choć częściowo zamurowane) te luki w murach tworzących kompleks budynków bazyliki i w murach miasta. Prześwity ich zamykały kiedyś ozdobne, kute, żelazne, kraty, świadczące o wielkim kunszcie miejscowych mistrzów kowalskiego rzemiosła.

Tekst i rysunek:
ANDRZEJ ŚWITALSKI

GAFY, BŁĘDY, DWUZNACZNOŚCI

Jednemu z naszych działaczy politycznych XIX wieku wymknęło się w zapale oratorskim następujące stwierdzenie: „I tak oto nasza ojczyzna została poćwiartowana na trzy nierówne połowy”. Rzadko zdarza się spotkać w jednym zdaniu tak liczne nagromadzenie błędów logicznych. Bywają jednak gafy i błędy mniej jaskrawe, ale mimo to pozostające w pamięci. Oto ich przegląd.

Milczenie owiec

W piątek rano 13 czerwca 1941 r. radio Lwów (emitujące swój program po ukraińsku i po polsku) nadało oświadczenie agencji TASS. Zapewniają słuchaczy, że „pogłoski, jakoby Niemcy zamierzali złamać pakt o nieagresji i zaatakować ZSRR, są pozbawione wszelkich podstaw”. Stwierdzono, że „Niemcy równie skrupulatnie przestrzegają postanowień układu jak Związek Radziecki”. Komunikat powtarzano kilkakrotnie, a nazajutrz pełny jego tekst wydrukował lokalny dziennik przemyski „Czerwony Peremysz”. W związku z tym oświadczeniem sformułowano po pewnym czasie na świecie nową definicję demencji. Otóż jest to potwierdzenie w formie zaprzeczenia.

Pikanterii temu blamażowi dodaje fakt, że komunikat pisał osobiście człowiek nr 1 ZSRR — Józef Dżugaszwili, bardziej znany pod partyjnym pseudonimem Stalin. Pewne światło na motywy jego postępowania w tym czasie rzuca Wiktor Suworow w książce „Lodołamacz”. Agentom radzieckim w Europie udzielono instrukcji, aby pilnie obserwowali... rynek owiec, gdyż to jest najpewniejszy wskaźnik pozwalający ustalić czy rozpoczęły się przygotowania do ataku na wschód. Wychodzą z założenia, że kraj szykujący taką wyprawę musi zapewnić żołnierzom ogromną ilość kozuchów.

Ponieważ owce cały czas milczały, utrzymy-

wały się na dane ceny stabilne, wyciągano więc z tego wniosek, że uderzenie nie nastąpi.

Komentarz: „Jedyną rzeczą, w którą ludzie nie chcą wierzyć, jest prawda” (G.B. Shaw).

Czego można być pewnym?

Mińło prawie pół roku. Sztandar ze swastyką zatknięty został na Elbrusie, a w Stalingradzie wojska niemieckie przypierały bolszewików niemal do Wołgi. Pod koniec października 1942 r. Adolf Schickelgruber (bardziej znany pod nazwiskiem Hitler) wygłosił triumfalne przemówienie. Padło stwierdzenie: „Możecie panowie być pewni, że Stalingrad zdobędziemy”. Zaręczył też z naciskiem: „To, co mamy, trzymamy mocno (Was wir haben, halten wir fest)”.

Już po 3 tygodniach ta ocena sytuacji stała się nieaktualna. 19 listopada ruszyła niespodziewana ofensywa radziecka znad Donu. I wówczas — dziwna rzecz — wojska niemieckie zaczęły się wycofywać, ale nie na zachód, lecz na wschód. Same się pchały do worka czy też chciały zrealizować przyrzeczenie Führera?

Komentarz: „Na tym świecie nie ma nic pewnego prócz śmierci i podatków” (Benjamin Franklin).

Po poddaniu się okrażonej w Stalingradzie armii gen. Paulusa w polskojęzycznym dzienniku „Nowy Kurier Warszawski” ukazał się na początku lutego 1943 r. artykuł p.t. „Bądźmy dobrej myśli”. W treści jednoznacznie wskazywano na potęgę Niemiec, jednak czytelnik patrząc na tytuł miał prawo interpretować go na swój sposób. Mógł nawet uważać, że autor robi do niego perskie oko, choć prawdopodobnie był to tylko lapsus i niedopatrzenie redakcyjne.

Bajka o drugim froncie

Zanim utworzono drugi front we Francji, alianci wylądowali we Włoszech, tworząc w ten sposób trzeci front. Włosi szybko się zniechęcili

do wojaczki i na początku września 1943 r. skapitulowali. „Goniec Krakowski” doniósł o tym fakcie pod tajemniczym tytułem „Badoglio zdradza Niemcy”. (Generał Badoglio był to włoski głównodowodzący, który podpisał kapitulację). Zapamiętałem ten fakt, ponieważ uczęszczając w tym czasie do szkoły handlowej w Przemysłu z jakichś względów zmieniłem ławkę. Obrażeni w związku z tym koledzy przez miesiąc nazywali mnie Badoglio.

O drugim froncie mówiło się od 1942 roku, przy czym stroną naciskającą był ZSRR, w tym również Stalin. Sprawa się jednak odwlekała, co wywoływało wiele komentarzy po obu stronach. Czerwonoarmiści na przykład nazywali drugim frontem konserwy mięsne z napisem „swinaja tuszonka”, przesyłane przez Amerykanów. Niemcy traktowali sprawę lekceważąco. W piśmie „Die Woche” ukazał się w lecie 1942 r. następujący rysunek: Churchill przebrany za Szeherezadę mówi do sultana Stalina: — A teraz opowiem ci bajkę o drugim froncie.

Z ogromnym zdumieniem przeczytałem w „Gazecie Wyborczej” z 6 czerwca 1994 r. artykuł, w którym stwierdzono, że lądowanie aliantów we Francji pół wieku temu było ciosem... dla Stalina. To już nie lapsus do potęgi, to należałoby potraktować jako urabianie historii według własnego „wizjonu”.

Komentarz: „O tempora, o mores” (Cicero). (dla nie znających łaciny Co za czasy, co za obyczaje).

Chochliki i świder

W latach sześćdziesiątych w drukarni „Życia Warszawy” uwił sobie gniazdo złośliwy chochlik. Potrafił się wkładać nawet do rutynowej prognozy pogody, przekręcając tekst „wiatry z kierunków wschodnich” na „wiatry z kierunków wschodnich”. Gafa miała poważne reperkusje, ponieważ zbliżała się akurat wizyta ofic-

jalna z Moskwy. Niewidzialny sabotażysta zadziałał również w podziękowaniach za życzenia urodzinowe przekazanych przez Władysława Gomułkę. Były tam m.in. słowa „nasza gospodarka”, powstał jednak tzw. czeski błąd i wydrukowano „nasza gospodarka”.

Następstwa humorystyczne miało również przemówienie wygłoszone przez I sekretarza PZPR po wydarzeniach marcowych 1968 r. Władysław Gomułka scharakteryzował działalność środowisk emigranckich skupionych wokół paryskiej „Kultury”, dążących do całkowitego rozmiękczenia socjalizmu. Byłby to wtedy — według mówcy — „ni pies nie wydra, czyli coś na kształt świdra”. Część audytorium przyjęła to jako zbyt swobodne wyłamanie się z kanonu przemówienia Politycznego.

W rezultacie już następnego dnia opowiadano sobie przy kawie następujący dowcip. W roku 2000 wnuczek pyta: — Dziadku, kto to był Gomułka? Starszy pan nie pamięta. — Zajrzyjmy do encyklopedii. — Jest. Czyta: „Władysław Gomułka — bazarz ludowy z epoki Mao”.

Fatalna intuicja

Na zakończenie fakt z okresu wczesnego Gierka. Pewien mój znajomy stale dostarczał krzyżówki do warszawskiego tygodnika ilustrowanego. Zaszyfrowane hasło tym razem brzmiało: „Lepszy żywy królik niż martwy lew”. Podobno jest to przysłowie mongolskie. Numer z tą krzyżówką ukazał się w piątek, a w sobotę radio ogłosiło o katastrofie samolotu rządowego pod Szczecinem w którym lecieli polski wice-minister spraw wewnętrznych oraz kilkoro oficerów z sąsiedniego kraju. Nikt się nie uratował.

W poniedziałek w redakcji urywają się telefony, w tym również z Bardzo Ważnych Instytucji. Głosy: „Wstydu nie macie. Jak mogliście zrobić coś takiego?”. Tłumaczenia nie pomagają. Redakcja zrywa umowę z autorem krzyżówki, dobrze, że nie dostał wilczego biletu. A on przeklinał dziwny zbieg okoliczności. Nie był przecież członkiem Towarzystwa Spirytystów. Jeżeli zaś hasło podszeptała mu intuicja, to była to intuicja fatalna.

JAN G. FAL

Bez odwołania

Zgodnie z rozporządzeniem ministra przemysłu i handlu z 25 października 1994 roku wprowadzono zakaz sprzedaży mleka niepasteryzowanego oraz uzyskiwanych z niego produktów spożywczych (ser, śmietana, masło) w handlu okrężnym. Zakaz ten dotyczy także rolników sprzedających mleko z własnych gospodarstw na przemyskim „zielonym rynku”. Odpowiadając na liczne pytania czytelników, informujemy, że nie zostanie on odwołany nawet po wygaśnięciu zachorowań na czerwonkę. Jak nas poinformowano w SANEPIDZIE zakaz obowiązuje bezterminowo i jedyną możliwością sprzedaży mleka z własnych gospodarstw jest odstawianie go do zlewni.

O.H.

Wiosenna oferta dla każdego!!!

„TADEKS — MEBLE”

Przemysł, ul. Borelowskiego 10

oferuje:

wszelkiego typu meble do mieszkań

MOŻLIWOŚĆ REALIZACJI
INDYWIDUALNYCH ZAMÓWIEŃ

Najdogodniejsze warunki sprzedaży ratalnej!!!

TRANSPORT I WNIESIENIE — GRATIS!

Zapraszamy w godz. 9.30 — 18.00, sob. 9 — 13

GW-102/6

EL-JOT PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE

Nowo otwarty SALON HANDLOWY
JAROSŁAW, ul. BRZOSTKÓW 7/9

zaprasza na zakupy

Proponujemy Państwu kompleksowe
wyposażenie łazienek oraz fachową poradę

Zapraszamy również do salonów sprzedaży:

w Przemysku, ul. Opalińskiego 1, tel. 54-07

ul. Serbańska 6

☆ PŁYTKI ☆ CERAMIKA ☆ ARMATURA
☆ WANNY ☆ KABINY ☆ KLEJE ☆ FUGI

DIHARD

Spółka z o.o.

Jarosław, ul. Krakowska 32, tel. (0-194) 34-77 i 51-13

oferuje

— abizol — beczki na wodę — betoniarki — blachy (dachówkowe, trapezowe, powlekane) — boazerie-panele — bramy garażowe — drzwi garażowe — cegły (pełne, dziurawka, klinkierowa, kratówka) — pustaki — cement (portland, biały) — eternit (falisty, płaski) fugi — garaże — kotły c.o. — lepiki — nawozy — papy (nawierzchniowe, izolacyjne) — parniki — płyty (wiórowe, pilśniowe) — pędzle — płytki ceramiczne (elewacyjne, podłogowe, ściennie) — prostki, rury (ocynkowane, PCV) — rynny (ocynkowane, PCV) — siatka ogrodzeniowa (ocynkowana, powlek. PCV) — stal (zebrowana, kształtowa) — stolarka (okienna i drzwiowa — pełny asortyment) — tarcica — szkło okienne — styropian — wata szklana — wełna mineralna — wapno hydratyzowane — węgiel — wózki (taczkowe i paszowe).

Nasze składy:

- Jarosław, ul. Krakowska 32, tel. 0-194 34-77
- Radymno, ul. Kolejowa (rampa)
- Radymno, ul. Złota Góra
- Przemysł, ul. Sobótki (Pikulice)

UW-03/100/20

GIEŁDA NIERUCHOMOŚCI

tel. 787631

KANCELARIA RADCÓW PRAWNYCH
w Przemysku, ul. Franciszkańska 7, tel. 787631
od poniedziałku do piątku w godz. 9—17

1. Kamienica 600 m² (wolne: 50 m² — parter, 70 m² — I p.) w Przemysku (Zasanie). Cena — 1 mld zł (do negocjacji).

2. Dom parterowy (prąd, gaz; wodociąg w budowie), ministodoła na 9-arewej działce oraz 42-arewa działka koło Radymna. Cena — 150 mln zł (do negocjacji).

3. Dom 200 m² (gaz, prąd, wodociąg) — do remontu, na 47-arewej działce w Muninie k. Jarosławia (przy trasie E-40). Cena — 800 mln zł.

4. Lokal 19,5 m² (suteryny; prąd,

woda), po remoncie, w Przemysku. Cena — 90 mln zł.

5. 210 m² (2 lokale: 125 m² i 85 m²), w stanie surowym, na II p. w Przemysku (Rynek). Cena — 400 mln zł.

6. 43 m² (2 pokoje), IV p., w Przemysku (oś. Wieniawskiego). Cena — 350 mln zł.

7. Działka 8-arewa (gaz, prąd) w Przemysku (oś. Tatarskie). Cena — 80 mln zł.

8. Do wynajęcia lokale użytkowe: 90 m² (parter, domofon, tel., c.o., węzeł sanitarny) i 70 m² (I p., tel., węzeł sanitarny) — oba w Przemysku (Zasanie).

9. Do wynajęcia dom 180 m² (komfort, tel.) w Przemysku (Zasanie). Czyszczenie — 6 mln zł miesięcznie.

10. Działka 48-arewa (prąd, gaz, studnia) z domkiem letniskowym w Przemysku (Lipowica). Cena — 250 mln zł.

11. Działka 14-arewa w Ostrowie (na

graniczy z Przemyskiem). Cena — 160 mln zł.

12. Działka 30-arewa (gaz, prąd) w Przemysku (Zielonka). Cena — 180 mln zł.

13. Działka 30-arewa (gaz, prąd, studnia) w Wapowcach. Cena — 7 mln zł/ar.

14. Działka 14-arewa w Żurawicy. Cena — 7 mln zł/ar.

15. Działka 40-arewa (pełne uzbrojenie) z drewnianym domkiem i stodołą — w Przemysku (Sielec). Cena — 290 mln zł.

16. Działka 12-arewa (prąd, gaz, wodociąg) w Orzechowcach. Cena — 50 mln zł.

17. Działka 60-arewa (budowlana; gaz i prąd — w pobliżu) w Pikulicach. Cena — 3 mln zł/ar.

18. Działka 57-arewa (pod budowę; woda i prąd; gaz — w pobliżu) w Kuńkowcach. Cena — 2,5 mln zł/ar.

19. Działka 5-arewa (rekreacyjna) w Krasiczynie. Cena — 20 mln zł.

20. Działka 34-arewa (pod budownictwo przemysłowe) w Przemysku (Sielec). Cena — 4 mln zł/ar.

21. Działka 4-arewa (z rozpoczętą budową) w Przemysku (oś. Tatarskie). Cena — 90 mln zł.

22. Działka 9-arewa (budowlana) w Ostrowie. Cena — 5 mln zł/ar.

23. Działka 15-arewa (budowlana; wodociąg, prąd) w Orłach (przy E-40). Cena — 7 mln zł/ar.

24. Działka 57-arewa (pod budownictwo przemysłowe) w Przemysku (przy E-40). Cena — 16 mln zł/ar.

25. Działki: 4,7-arewa i 4,2-arewa (budowlane; gaz, prąd) w Przemysku (oś. Tatarskie). Cena — 10 mln zł/ar.

GABINETY LEKARSKIE

□ GABINET OKULISTYCZNO-OPTYCZNY, komputerowe badanie wzroku. Przemysł, ul. Mickiewicza 25, tel. 78-86-10

□ ZESPÓŁ PRYWATNYCH SPECJALISTYCZNYCH GABINETÓW LEKARSKICH Przemysł, ul. 3 Maja 59, tel. 70-53-21. Rejestracja w godz. 11 — 17. GK/071/10

LABORATORIA ANALITYCZNE

(hormony, celiakia & wyniki w 24 godziny)

□ Przemysł, ul. 3 Maja 59 (8-16), tel. 70-77-86

□ Jarosław, ul. Jana Pawła II 8 (9 — 15) GK-076/10

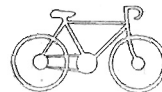
„WIMET”

Jarosław — Pawilon Handlowy („Wiarus”)

ul. Słowackiego, tel. (0-194) 53-96

proponuje zakupy

☆ rowerów, w ciągłej sprzedaży 160 szt.!



☆ części do elektronarzędzi firmy BLACK & DECKER, CELMA,

☆ powszechnego użytku narzędzia firm polskich i zagranicznych, kosiarki

☆ meble ogrodowe, sprzęt i artykuły ogrodnicze.

To wszystko na raty!

GK-125/2

NAJTANIEJ
TAXI ZASANIE
"Pod
Kasztanem"
CZYNNE CAŁĄ DOBĘ
TEL. 70-66-66
DOJAZD BEZPŁATNY

LeMar

AUTORYZOWANY DEALER
DOMU KORKOWEGO

Jarosław, ul. Królowej Jadwigi 26A tel. (0-194) 60-17

ZAPRASZA NA EKOLOGICZNE ZAKUPY
w godz. od 8 do 18-tej



☆ BOAZERIE } a to wszystko
☆ PARKIETY } z KORKA!
☆ TAPETY }
☆ GADGETY }

(podstawki, cukiernice, popielniczki, pudeleczka...)

KOREK to najstarszy, najtrwalszy i naturalny materiał izolacyjny, ciepły i dekoracyjny.

Sklep KOMPUTERY, PAPIERY I inne BAJERY
Komputery Adax, drukarki HP, monitory DAEWOO

GK-124/5

Przedsiębiorstwo Hurtowo-Detaliczne

„AKME”

Przemysł, ul. Łukasiewskiego 7
tel. 78-24-89

oferuje

w cenach producenta:

- rajstopy i skarpety firm ZENIT Łódź, WOLA Zduńska Wola
- rajstopy GOLDEN LADY 10 kolorów, pełne rozmiary
- T-SHIRT, podkoszulki na ramiączkach
- bielizna damska, męska i dziecięca

▲ OKRYCIA DAMSKIE I MĘSKIE firm: CORA Garwolin, PRÓCHNIK Łódź

▲ UBIORY DZIECIĘCE I MŁODZIEŻOWE

— półgolfy, dresy, sukienki, spodnie

Zapraszamy 8 — 16,
sob. 8 — 14

GW-117/3

O diabłach, czarownicach i innych demonach z okolic Dubiecka

Zdaniem naukowców większość tradycyjnych wierzeń ludności wiejskiej opiera się na relikwach dawnej pogańskiej wiary w demony. Niektóre z tych demonów przetrwały do dziś w świadomości ludzkiej w niezmiętej formie, inne uległy deformacji pod wpływem religii chrześcijańskiej. W wyobraźni starszych mieszkańców wsi w okolicach Dubiecka wciąż żywe są takie postaci jak diabły, czarownice, zmary, demony polne, leśne i wodne. O bogactwie fantazji ludu świadczy chociażby istnienie wielu rodzajów czy też typów diabłów: są diabły do gruntu złe, działające na szkodę człowieka, są naiwne, oszukiwane i wyśmiewane przez ludzi,



są też psocące, złośliwe i zwodzące. O tych różnych rodzajach siły nieczystej krąży wśród miejscowej ludności wiele opowieści opartych na rzekomych doświadczeniach. Większość z nich dotyczy diabłów naiwnych, przechytrzonych przez człowieka.

Z badań naukowców parających się demonologią województwa przemyskiego dowiedzieć się można, jak taki lokalny wariant diabła wygląda, gdzie

można go spotkać i kto najczęściej miewa z nim konszachty. Tak więc — zgodnie z wyobrażeniami ludności wiejskiej w naszym regionie — diabeł ma ludzką postać, czarną skórę, rogi, kopyta i widły w ręku. Miejscem działalności takiego osobnika bywają najczęściej bezdroża, krzyżówki i drogi koło cmentarzy, w pieczarach lub na wzgórzach. Miejsce gdzie „zły się uwija i ubija swoje interesy” jest więc wiele, a najpowszechniejszą formą występowania diabła jest jazda w wirze powietrznym, zwanym przez ludzi „kręciek” lub „metylicia”. Sposobem na taki wir jest rzucenie weń tyczką lub nożem i wypowiedzenie zaklęcia „*psie gówno na twoje wesele*”. Do zawierania umów i spółek z diabłami skłonni byli najczęściej młynarze, kowale, znachorzy i wróżbici. Cyrograf „o współpracy” musiał być obowiązkowo przypiętowany krwią, a zawarty koniecznie o północy na krzyżówce. W zamian za sprzedanie duszy diabeł gwarantował człowiekowi spokój i dostatek do śmierci (np. kowalowi i młynarzom nasyłał klientów i pomnażał ich zyski). O konszachty z diabłem posądzano szczególnie znachorki i stare samotne kobiety, uważając, że „złe” wysługuje się nimi w myśl szatańskiej zasady „*gdzie diabeł nie może, tam babę posle*”.

Podobnie żywe i barwne jest wierzenie o czarownicach, które — wg starych mieszkańców wsi — posiadają moc odbierania ludziom zdrowia i szczęścia, a krowom mleka. Opowiadają oni na przykład, że czarownice przychodzą w nocy do obory, duszą krowy i „psują” im mleko. Zepsute poznaje się po kropkach krwi spływających przy udo-

ju. Czarownica przychodzi zwykle pod postacią żaby, zwanej „czerepachą” lub „ropuchą”. Sposoby zabezpieczenia się przed złośliwością czarownic są różne. Do najczęstszych należy przebi-



janie widłami, podkurzanie krowiego wymienia dymem ze święconych ziół, wypędzanie na pastwisko święconą palmą, zawiązywanie na rogach bydła czerwonej tasiemki itd. Do sposobów tych należy się uciekać szczególnie w okresie nasilonego działania czarownicy, tj. w czasie Zielonych Świąt, w wigilię Bożego Narodzenia i w Wielkim Tygodniu.

Obok czarownic w wierzeniach ludności wiejskiej występują również czarownicy. Zakres ich działania jest bardzo podobny: szkodnictwo w polu i zagrodzie, zaczarowywanie bydła, odbieranie krowom mleka, płatanie ludziom figla, mylenie drogi. Jako zabezpieczenie przed działaniem czarownika stosuje się wbijanie haka pod próg domu, by „*miał gwóźdź w sercu, jeśli uczynił coś złego*”.

Istotą demonologiczną, złośliwie nastawioną do ludzi, jest również „mara”

zwana także „mackiem” lub „gmacem”. Mara to dusza żywego człowieka, która wychodzi z niego bez jego wiedzy w czasie snu i dusi ludzi śpiących, zwłaszcza na wznak. Stąd też zalecenie sypiania na boku, „*żeby mara nie dusiła*”. Przybiera ona różne postacie: może być żabą, jabłkiem, słomką, nitką, potrafi przenikać szpary i dziurki od kluczy, a poza człowiekiem atakuje również bydło. Do obrony przed marą służy zazwyczaj nóż, siekiera lub widły. Można również odgryźć jabłko, w które zmieniła się mara. Następnego dnia po takim zabiegu śle dzi się, która kobieta we wsi jest pobita lub okaleczona — to właśnie ona ma być tą marą. Do sposobów zabezpieczających przed działaniem tej wrednej istoty należy rzucanie przekleństw lub stawianie miotły częścią zamiatającą do góry.

„Południca” — duch opiekuńczy pól i łąk — bywa niekiedy pożyteczna i dobrotliwa. Pomaga poczciwym i pracowitym ludziom przy orce i sianokosach, dogląda bydła, żeby nie poszło w szkodę lub nie zbłądziło itp. Ludziom leniwym, skąpym i chciwym południce płatają złośliwe figle — straszą, psują narzędzia, buntują konie, rozrzucają kopy siana. Uchronić się przed ich



działaniem można skrapiając siebie, bydło i narzędzia święconą wodą.

Demony leśne czyli „bohynie” po-

siadają w wyobraźni wiejskiej ludności naszego regionu postacią pięknej kobiety o czarnych oczach i czarnych włosach. Uchwytne są tylko nocą, gdy kąpią się w Sanie lub potoku czy stawie. Zgodnie z wierzeniami, bohynie zamieniają dzieci i niemowlęta zostawione bez opieki. Na miejsce zdrowego niemowlęcia podrzucają swego potworka. Podrutek jest przeważnie niemrawy, głupkawy i płacziwy, ma dużą głowę i źle się rozwija. Porwane dziecko hodują bohynie na leśnego stwora lub dzikiego człowieka. Dawniej, kiedy kobieta poznawała, że jej dziecko zostało zamienione, szła do lasu, wylamywała roczny kij leszczynowy i biła nim podrutek. Na jego krzyk przybiegała bohyni i wołała: „*my waszego nie bijemy, a ty nasze bijesz!*”, po czym zabierała je i zwracała porwane.

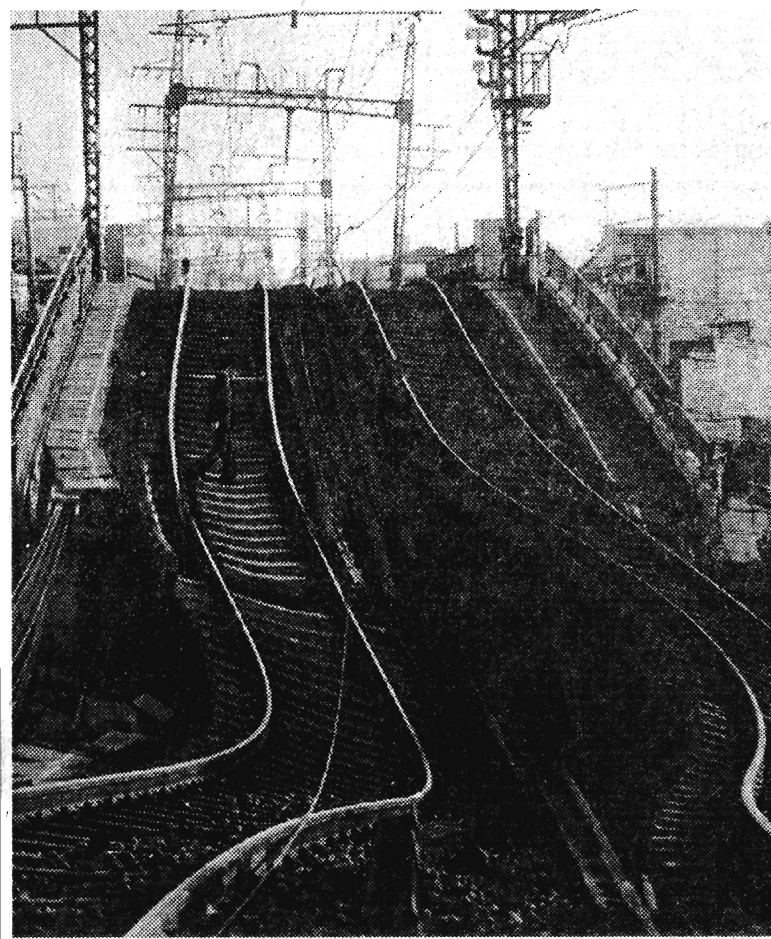
Mimo iż wiara w różne rodzaje demonów utrzymuje się przeważnie tylko w pamięci starych ludzi, we wsiach oddalonych od miast jest ona jeszcze bardzo żywa. Wiele osób traktuje te wierzenia bardzo serio i gorliwie broni przed wyśmiewaniem. Wyśmiewają natomiast młodzi, traktujący to wszystko jak gust i zabobony, których należy się wstydić. Niektóre z wierzeń ludowych są jednak tak barwne, pełne fantazji, humoru i uroku, że ich zachowanie — chociażby w postaci naukowej dokumentacji — wydaje się uzasadnione. Kiedy odejdą ludzie, diabły i czarownice zostaną — na papierze.

G. ZIELIŃSKA

* J. Pawłowska: „Relikty wierzeń demonologicznych we wsiach w okolicy Dubiecka” (Rocznik Przemyski)

TRZĘSIENIE ZIEMI W KOBE

(Na podstawie rozmowy z ATSUKO OGAWĄ, pianistką i przyjaciółką z Japonii — opracowała IGA DŻOCHOWSKA)



Potężne trzęsienie ziemi 17 stycznia 1995 roku o sile 7,2 stopnia w skali Richtera zaskoczyło mieszkańców wyspy Honsiu. — We wczesnych godzinach rannych... (była dokładnie 5.47) wiele japońskich miast właśnie budziło się, by powitać nowy dzień, gdy tymczasem dla wielu mieszkańców Kobe, gdzie miało miejsce epicentrum potężnych wstrząsów — był to ostatni poranek w ich życiu...

ATSUKO opowiada: „Ludzie myśleli, iż był to wybuch bomby atomowej, takiej jak w 1945 r. kiedy to 2/3 miasta zostało kompletnie zniszczone... Zginęło wówczas ponad 80 000 tys. mieszkańców Hiroszimy i Nagasaki... Do dzisiaj umierają ludzie na tzw. chorobę popromienną... Ale powracając do ostatnich wydarzeń. W Kyoto zginęła jedna osoba, w Osace kilkadziesiąt, największą ilość zabitych odnotowano w Kobe, w największym (obok Jokohamy) i najstarszym porcie Japonii, leżącym nad Morzem Japońskim”.

Trzęsienia ziemi są w Japonii zjawiskiem częstym. W prasie, radio, telewizji pojawiają się ilustrowane instrukcje, jak należy się w takich sytuacjach zachować, jak nie popadać w panikę i jak przygotować się na najgorsze... Japończycy najbardziej boją się: Disin, Kadzi, Kaminari, Ojadzi... Disin — to trzęsienie ziemi, Kadzi — pożar, Kaminari — piorun, Ojadzi... oznacza męża (myślę, iż jest to dość „złośliwe” określenie, bo normalnie mówi się: Danna — San.

☆☆☆

17 stycznia nad Kobe zapanowały złowrogie ciemności, co kilka sekund

wybuchal pożar, który szalał i niszczył miasto przez 16 dni. Brakowało wody, żywności, światła, gazu. Została przetrwana łączność telefoniczna, radiowa i telewizyjna nie tylko „ze światem”, ale również z najbliższymi położonymi miastami. Pękły mosty, autostrady, szyny kolejowe, wieżowce, posągi buddy, zapadały się orientalne świątynie, klasztory, stare cmentarze. W otchłani ziemi ginęły dzieci, młodzież, dorośli, starcy — chorzy i zdrowi, domowe zwierzęta, tak pieczołowicie pielęgnowane małe ogródki i Bonsai...

Japończycy w pokorze i w milczeniu znosili skutki wielkiego kataklizmu... 1/2 miasta została kompletnie zniszczona... Czego nie pochłonęły złowrogie wstrząsy skorupy ziemskiej, reszty spustoszenia dokonał żywioł ognia... Oblicza się, iż połowa ofiar została żywcem spalona — ok. 3000 tys. osób zginęło pod gruzami domów, sklepów, świątyni, autostrad. Razem zginęło ok. 6000 tys. istnień ludzkich...

Zniknęła z powierzchni 1/4 słynnej sztucznej wyspy, liczącej ponad 80 000 tys. mieszkańców. Była ona dziełem i dumą wybitnych rąk i umysłów — została skonstruowana na... pontonach... Fale wywołane trzęsieniem ziemi (zwane Tsunami) wyrzuciły na brzeg statek handlowy, który zmierzał do portu.

W czasie tragicznych dni, poczciwy kartofel w Kobe kosztował \$ 50, wszystkie ceny na żywność podskoczyły o 200% — 500%. Ale byli właściciele wielkich sklepów i małych sklepików, którzy za darmo rozdawali produkty konsumpcyjne głodnym i potrzebującym...

Naukowcy, pracownicy stacji sejsmicznych, nie wiedzą dlaczego wskazo-

wki sejsmografów drgnęły dopiero... w chwili potężnego wybuchu, zaledwie na kilka sekund przed 5.47... Tak więc nie było czasu na ewakuację, na ostrzeżenie... Tajemnicze i potężne siły przyrody zaskoczyły mądrych i czujnych Japończyków...

Jeden z geologów japońskich, wypowiedział przed kamerami telewizyjnymi, powiedział m.in.: „za pomocą odpowiednich sond wnikamy w głąb naszej planety, aby zrozumieć dokładnie jak powstają trzęsienia ziemi i aby obliczyć i przewidzieć, kiedy nastąpi... Badania naukowe, dostarczają informacji, które mają pomóc zmniejszyć skutki działania żywiołów... Po tym, co się stało ostatnio, jesteśmy bezsilni i przygnębieni. Następne trzęsienie ziemi na wyspach może przybrać rozmiary straszliwej klęski...”

Od tamtego styczniowego dnia wszyscy Japończycy są przygotowani „na wszystko”. Każdy obywatel wysp „spakowany” jest w jednym, małym plecaku, który zawiera: kask, latarkę, koc, środki opatrunkowe, kilka konserw i wodę pitną. Tyle sucha, lakoniczna instrukcja.

Japończycy boją się, żyją w lęku, Atsuko i jej rodzina też.

Najgorsze dopiero ma nastąpić...

☆☆☆

Artystka dziękuje mieszkańcom Przemysła za uczczenie symboliczną chwilą ciszy w czasie jej koncertów, śmierci mieszkańców jej Ojczyzny. Była wzruszona faktem, iż Polacy potrafią w bólu podać rękę, otrzeć łzy, wyrazić współczucie...

**Pedagog
godny naśladowania**



Józef Galant przyszedł na świat 15 marca 1910 roku we Lwowie. Jego ojciec zginął na początku I wojny światowej, pozostał więc na wychowaniu matki — pracownicy fizycznej. Od klasy V szkoły podstawowej dorabiał na życie korepetycjami. W 1931 roku ukończył seminarium Nauczycielskie we Lwowie i od 1 września rozpoczął pracę pedagogiczną we wsi ukraińskiej Ułyczno, w powiecie drohobyckim. W 1935 roku został przeniesiony do jednoklasowej szkoły podstawowej w Neudorfie k/Drohobycza, gdzie pracował do wybuchu II wojny światowej. W latach 1935-1938 studiował zaocznie, kończąc we Lwowie Wyższy Kurs Nauczycielski, specjalność matematyka i śpiew. Od 1 października 1939 r. nadal pracuje w wyżej wymienionej szkole — przed okupacją radziecką, następnie pod okupacją niemiecką w polskiej szkole w Lipowcu k/Drohobycza. W 1943 roku wstępuje do Armii Czerwonej. Po odejściu Niemców i ponownym przyjeździe Armii Krajowej w lipcu 1944 roku nie ujawnił się i rozpoczął pracę w charakterze księgowego w fabryce cegły w Drohobyczu. 25 marca 1945 roku aresztowany przez NKWD, do września przebywał w więzieniu. W tym samym miesiącu bez wyroku sądowego został wywieziony do kopalni węgla w Warkucie (Republika Komi, na północ od Uralu). Pracował jako robotnik, przechodząc wiele przesłuchań. We wrześniu 1946 roku został zwolniony i w listopadzie wrócił do Polski.

Swoją działalność po zakończeniu wojny rozwijał w czterech kierunkach: praca zawodowa, kształcenie i samokształcenie, praca naukowa i publicystyczna oraz społeczna. Od 1 stycznia 1947 roku jest nauczycielem i kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 4 i 5 w Przemyślu.

I VII 1950 do 31 VIII 1951 podinspektor szkolny, następnie kierownik Wydziału Oświaty w Przemyślu. I IX 1951 do 31 VIII 1959 r. zast. dyr. Liceum Pedagogicznego i dyrektor Liceum Pedagog. w Przemyślu. W latach 1959-1973 jest dyrektorem Studium Nauczycielskiego, a od 1 września 1973 do 31 sierpnia 1975 roku dyrektorem Centrum Doskonalenia Nauczycieli w Przemyślu. Od 1 września tegoż roku przechodzi na emeryturę. Został zatrudniony na godzinach zleconych lub na pół etatu jako nauczyciel akademicki

w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Do 1991 roku prowadził seminaria magisterskie w zakresie nauczania początkowego. Pod jego kierunkiem studenci napisali ponad 100 prac magisterskich.

Józef Galant pracę samokształceniową rozpoczął jeszcze przed wojną. W lipcu 1939 roku rozpoczął studia zaoczne w Instytucie Pedagogicznym w Warszawie, które ukończył w 1951 roku. Dalej studiował zaocznie w Uniwersytecie Warszawskim uzyskując w 1959 roku stopień magistra pedagogiki, a w 1967 roku stopień doktora nauk humanistycznych. Pracę naukową rozpoczął w 1952 roku. Wyniki swoich badań przedstawił w swoich pierwszych publikacjach: „Plan pracy zastępcy dyrektora Liceum Pedagogicznego i realizacja tego planu” (w książce „Z doświadczeń dyrektora i zastępcy dyrektora szkoły, Warszawa 1954 r.), PZWS oraz „Jak przez hospitację lekcji walczyć o wyniki nauczania” (w książce: „Z problematyki zakładów kształcenia nauczycieli”, Warszawa, 1965, PZWS). Przed uzyskaniem stopnia doktora jego zainteresowania badawcze i naukowe koncentrowały się głównie wokół ogólnych zagadnień dydaktycznych i wychowawczych, a od roku 1967 ze szczególnym uwzględnieniem nauczania problemowego i pracy wychowawczej. We wszystkich książkach (napisał ich 8) zajmuje się problematyką edukacji wczesnoszkolnej.

Oprócz pracy pedagogicznej, badawczej i naukowej sporo czasu poświęca działalności społecznej. Od 1 października 1931 roku do dziś jest członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego, który w jego życiu i pracy zawodowej odegrał znaczną rolę. W maju 1939 roku jako delegat Oddziału Powiatowego ZNP w Drohobyczu uczestniczył w Kongresie Pedagogicznym w Warszawie. Był aktywnym uczestnikiem różnych konferencji organizowanych przez związek, między innymi 4-tygodniowego kursu koleżeńckiego w Skolem w 1938 roku. W latach 1951-1954 był członkiem Zarządu Oddziału ZNP w Przemyślu, a w latach 1955-1957 jego prezesem. Od 1960 do 1970 roku w ciągu kilku lat był przewodniczącym Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Okręgu ZNP w Rzeszowie oraz członkiem Sekcji Kształcenia Nauczycieli przy Zarządzie Głównym ZNP w Warszawie. Od 1956 roku do dziś jest aktywnym członkiem Centralnego Koła Absolwentów Instytutów Pedagogicznych ZNP. Staraniem tego koła ukazała się praca zbiorowa „Instytuty Pedagogiczne ZNP” pod redakcją prof. B. Suchodolskiego. W tej książce są dwie rozprawy opracowane przez Józefa Galanta.

Wyżej wymieniony od 1965 roku do dziś jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. W pewnym okresie był wiceprzewodniczącym tego Towarzystwa oraz Przewodniczącym Sekcji Pedagogiczno-Psychologicznej. W latach 1957-1964 w ciągu dwu kadencji był radnym Miejskiej Rady Na-

rodowej, a w latach 1975-1979 przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Przemyślu. W latach 1982-1989 był prezesem Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego.

Oprócz kilku książek opublikował ponad 200 artykułów i wypowiedzi w „Nowej Szkole”, „Ruchu Pedagogicznym”, „Wychowaniu”, „Rodzinie i Szkole”, w „Roczniku Przemyśkim”, w „Roczniku Naukowo-Dydaktycznym WSP w Rzeszowie”, w „Głosie Nauczycielskim” oraz w prasie.

Za długoletnią pracę zawodową, naukową, publicystyczną oraz społeczną odznaczony został między innymi: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalem Komisji Edukacji Narodowej, złotą odznaką ZNP oraz Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Jest to ze wszech miar pedagog godny naśladowania.

Adam Rząsa
emerytowany nauczyciel akademicki z Rzeszowa



**Nie zaprzeczajmy
rodziny tradycji**

Nie każdy wie, że w granicach naszego województwa znajdują się trzy parki krajobrazowe, które w sumie stanowią 1/5 powierzchni całego województwa. Są to: Park Krajobrazowy Pogórza Przemyskiego (drugi co do wielkości w kraju), Park Krajobrazowy Puszczy Solskiej oraz Południoworodzeczanski Park Krajobrazowy.

Obszar znajdujący się w granicach parków objęty jest szczególną troską o zachowanie ocalałych fragmentów krajobrazu, na który składają się nie tylko twory przyrody, ale i wytwory ludzkiej kultury.

Niestety, w ostatnich kilku dziesięcioleciach w pogoni za rzekomo lepszymi rozwiązaniami, mającymi sprostać wezwaniom nowej epoki, zadano gwałt dobremu smakowi a wartości wynikające z kultury regionu starano się ukryć pod warstwą stropodachu w betonowym bunkrze gdzieś w okolicach Rybotycz.

Nie chciałbym być posądzony zaraz o wprowadzanie do naszego krajobrazu wsi-skansenu (choć może jest to sposób na rozwinięcie turystyki w naszym regionie), ale można połączyć przyjemne z pożytecznym. Mając na myśli „przyjemne” chodzi mi o za-

chowanie cech architektury czerpiących z wartości kulturowych danego regionu. „Pożyteczne” to znaczy budować zdrowo, tanio i bez szkody dla środowiska. Wydaje mi się, że połączenie tych dwóch walorów da całkiem niezły efekt. Zresztą już dało. Mamy w naszym regionie ładne domy, ale jest ich naprawdę mało.

Owszem są domy z tzw. polotem w stylu szwedzkim czy latynoamerykańskim, ale co one mają wspólnego z polską tradycją? Jest to po prostu dowód na to, że nie doceniamy uroków rodzimej architektury.

Wracając jednak do naszego regionu, inspiracją mogą być domki w każdej wsi, oczywiście przedstawiające w ramach architektury odpowiednią wartość estetyczną. Są to takie domki-staruszki, chylące się ku ziemi, budowane jeszcze za pomocą gliny, która dzisiaj straciła popularność, uznana całkiem niesłusznie, za coś przestarzałego. Otóż te stare chałupki są kopalnią pomysłów i wskazówek na piękny dom. A przy pomocy nowoczesnej technologii, można stworzyć domy ekonomiczne, ekologiczne, itp.

Zobaczymy jak wygląda taki domek wzięty z pierwszej lepszej wsi z okolic Przemyśla. Zaczniemy od dachu, którego nachylenie do około 45 st. ma swoje praktyczne uzasadnienie, gdyż pozwala na optymalny spływ wody i zsuwanie się śniegu w zimie. Najlepiej taki dach prezentuje się w kolorze czerwonym lub brunatnym i dla uszanowania tradycji najchętniej widziałbym dachówkę. Jeśli chodzi o bryłę, to jest ona zdecydowanie zwarta z dobudowanym ganikiem, niekiedy piętrowym. Należy wspomnieć, że domy takie nie są piętrowe. Miało to swoje uzasadnienie w przeszłości a wynikało z trudności ogrzewania pomieszczeń na piętrze. Okna są małe, po to aby zatrzymać ciepłe powietrze wewnątrz. Ale by nie sprawiały wrażenia zbyt małych z zewnątrz, są obwiedzione białymi listwami. Niska podmurówka daje podstawę pod dobrą piwnicę, izolującą dom od spodu. Całość domu wkomponowana jest w pewien oryginalny schemat: przed budynkiem duże drzewo o charakterze ozdobnym, stojące w ogródku z kwiatami, z tyłu zaś ogród właściwy z drzewami owocowymi.

Niektóre dzisiejsze domy przemyskiej wsi swoją architekturą daleko wybiegają poza tradycję regionu i w sumie trudno powiedzieć jaki styl reprezentują. Niekiedy jest to zlepek pewnych trendów mody, niepotrzebnie naśladowanych. Dla przykładu kilka z nich: — asymetryczne dachy — nadmierna ilość balkonów — domy piętrowe (czasami nawet do II pięter).

Na koniec jeszcze jedna uwaga, o której powinniśmy pamiętać kiedy zdecydujemy się na budowę własnego domu — dom brzydki kosztuje tyle samo co ładny.

Dariusz Kondro

**Jeszcze
o posłańcach**

Pan dyrektor przemyskiej poczty zbyt serio potraktował kpiącą notatkę, że przesyłki polecane są zbyt drogie i należałoby przywrócić instytucję posłańców. Uczenie udowodnił („Pogranicze” nr 14), że wszystko jest w porządku, bo jego instytucja z powodu inflacji musi podnosić cenę usług. Mimo wszystko nadal pozostajemy z demagogicznym pytaniem: dlaczego najlżejsza przesyłka poleciona ma być prawie czterokrotnie droższa od listu zwykłego?

r.

Zarząd dziękuje

Wojewódzki Zarząd Parków Krajobrazowych w Przemyślu za pośrednictwem „Pogranicza” serdecznie dziękuje sponsorom konkursu literacko-plastycznego nt. „Zagrożenia jakie niosą dla środowiska przyrodniczego odpady stałe i płynne”. Byli to: hurtownia „FOTO-LABO”, OPTIMUS comfort sp. z o.o., „ASTRA-POLLENA” — sp. z o.o., Księgarnia „GALICJA”, S.C. „AGRO”, S.C. „RYBSTAR”, PPH „DOREX” sp. z o.o., AGFA-STAR Print — „FOTO-KOREX”, Mikrokomputery S.A. O/Przemyśl, hurtownia opakowań jednorazowych — „DOMAT”, ODR Korytniki, Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Przemyślu.

**Dyrektor
mgr inż. Stanisława Bańcarz**

Sył w korytarzu!

Przyjechałam z okolic Malborka do chorej siostry w Przemyślu i tu miałam „mile” przeżycie. Miałam załatwić pewną sprawę, ale pomyliłam bramy. Gdy weszłam do bramy przy ul. 3 Maja 14 coś mnie lekko uderzyło w lewy łokieć. Z pojemnika na śmiecie wyskoczył szczur. Opartam się o ścianę, cud, że nie zastąpiłam, ponieważ jest to zwierzątko, którego się panicznie boję. Nadeszła jakaś kobieta, popatrzyła na mnie i zapytała: pani słabo? Powiedziałam co mnie spotkało i wtedy wysłuchałam całej „historii”. Otóż: paki stały zawsze w bramie wjazdowej, coś komuś — jak powiedziała — odbiło i przeniesiono je do korytarza. Od tego czasu przy pojemnikach nabrudzone, nawymiotowane, nasiusiane itd. (obok jest knajpa, przystanek, ludziom się zdaje — jak są pojemniki, to jest to odpowiednio miejsce). Dowiedziałam się także, że lokatorzy interweniowali w Straży Miejskiej i w „Sanepidzie”, ale bez echa. Nie dziwię się, że się skarżą. Zacznie się lato, muchy, smród. Dzisiaj przechodząc widziałam — na przejściu zrobiło się komuś niedobrze i tak cały dzień leżało. Może jak o tym napiszecie, to coś się zmieni na lepsze. Daj Bóg.

Łączę wyrazy szacunku, jako że szanuję bardzo ludzi zdrowo myślących, bo ich jest tak mało.

D.R.

(nazwisko do wiadomości redakcji)

TYGODNIK „POGRANICZE”.

Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Besz, Alicja Bogusławska, Olga Hryńkiw, Barbara Sykała (p.o. red. nacz).

Stale współpracują: Jan G. Fal (Warszawa); Marek A. Jaworski (Lublin); Marian Pokrywka (RFN); Zenon Andrzejewski, Romuald Borysławski, Rafał Bury, Marek Cynkar, Krystyna, Edward Kmiciek, Zbigniew Kogutowicz, Henryk Hass, Jan Holówka, Józef Kurylak, Joanna Markin,

Tadeusz Nuckowski, Edward A. Smuk, Stanisław Stępień, Jerzy Zajczkowski i Zbigniew Ziembowski (Przemyśl); Henryk Cebula i Alicja Szozda (Przeworsk); Adam Łazar i Roman Ogryzło (Lubaczów); Henryk Gradys i Zygmunt Marciniak (Sośnica).

Ogłoszenia przyjmuje Dział Reklamy i Ogłoszeń: Lidia Kopisz i Wiesław Warejko (kierownik działu) oraz sekretariat redakcji — Danuta Nowak.

Adres redakcji: 37-700 Przemyśl, ul. Waygarta 8, tel. 788-421. Przedstawicielstwo we Lwowie przy ul. Włodzimierza Wielkiego 2.

Wydawca: „Publikator”, spółka z o.o. Druk: Spółdzielnia Inwalidów „Praca” w Przemyślu.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania tekstów i zmiany tytułów.

Poglądy reprezentowane w „Pograniczu” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Ich publikacja ma służyć wyłącznie realizacji konstytucyjnych zasad wolności słowa, przekonań i wyznania w RP.

Nr indeksu 371920

ISSN 1231-1464



Rys. H. GRADYS

Koń by się uśmieał...

★ Jak podał tygodnik „NIE” (nr 13 z 30 III) szwedzko-norweska kapituła przyznająca Nagrody Nobla rozważała przed kilkoma tygodniami w jaki sposób odebrać tę zaszczytną nagrodę prezydentowi RP, Lechowi Wałęsie. Tę sensacyjną wiadomość zaczerpnięto z norweskiego dziennika „EKSTRA BLADET”, ponieważ jednak „bladet” kojarzy się z „błagą”, a numer — zważywszy na datę — był aprilisowy, informację tę — jako żart — wkładamy między bajki. A szkoda...

★ Amerykański badacz profesor Artur M. Sevenstein uważa, że to alkohol napędza koło historii. Jego praca naukowa na ten temat ukazała się niedawno nakładem jednego z amerykańskich wydawnictw. Zdaniem pana profesora główną przyczyną rozwoju cywilizacji było wytworzenie spirytusu. Gdyby tak było rzeczywiście, my — jako naród przodujący w spożyciu — winniśmy być już dawno w czołówce najzasobniejszych i najbardziej cywilizowanych. Chyba jednak nie jesteśmy. Też szkoda.

★ Sąd w Teheranie skazał dziennikarza pracującego w tygodniku „Ghomes” na 74 różgi w zawieszeniu na trzy lata za podawanie nieprawdy w celu zwiększenia nakładu swojego pisma. Właściwie to dobrze, że nie przyszło nam pracować w którejś z teherańskich redakcji.

★ Arcybiskup Wiednia, kardynał Hans Hermann Groer, zrezygnował z funkcji przewodniczącego Komisji Episkopatu Austrii. Groer był oskarżony o pedofilię przez grupę swoich dawnych seminarzystów. Że nieładnie, to fakt. A kablować na przelożonego to ładnie?...

Lekarze twierdzą, że śmiechoterapia wzmacnia organizm. Śmiechu nie sposób przedawkować, nie wywiera skutków ubocznych i nic nie kosztuje.

G.Z.

Cebula z pogranicza

- WTED EDYCJI „CZARU PAR”
WYSTĘPIĄ PAŃSTWO Z PRZEWORSKA
KOZO WÓLKI MATKOWEJ



BABKA CYTRYNOWA

5 torebek kisielu cytrynowego w proszku, 5 jaj, 3 łyżki mąki wrocławskiej, 25 dag masła lub margaryny, szklanka cukru, cukier waniliowy, mały proszek do pieczenia, cytryna.

Przesiane kisiele i mąkę wymieszać z proszkiem do pieczenia. Wyszorowaną cytrynę sparzyć, wytrzeć, zetrzeć na tarce, sok wycisnąć. Masło usiekać z cukrem, dodając po jednym żółtku (białka składać na miseczkę), dodać sok z cytryny i otartą skórkę. Wszystko utrzeć razem i dodawać po łyżce przesiane z mąką kisiele. Ubić sztywno pianę i dodać ją na ostatku

do ciasta, lekko wymieszać. Włożyć do formy wysmarowanej masłem i wysypanej tartą bułką. Piec w średnio gorącym piekarniku (wcześniej nagrzanym) w temp. 180 °C, przez około 45 minut.

MURZYNEK

Kostka margaryny, 1,5 szklanki cukru, 3/4 szklanki wody, 3 łyżki kakao, cukier waniliowy, 4 całe jaja, 2 szklanki mąki, łyżeczka proszku do pieczenia, kilka orzechów do przybrania.

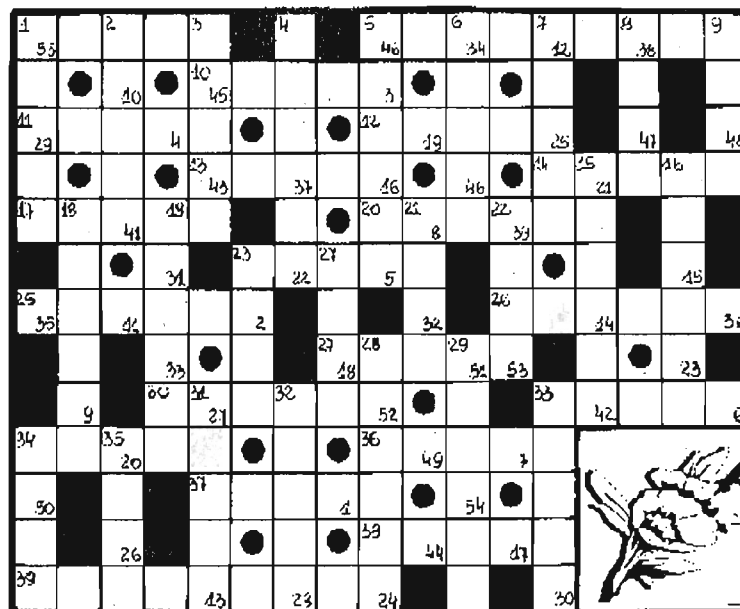
Margarynę, cukier, wodę, kakao i cukier waniliowy podgrzać w rondelku i zagotować. Odląć pół szklanki masy i odstawić. Do reszty, mieszając, dodawać kolejno: mąkę, proszek do pieczenia i po jednym jajku. Wszystko dokładnie utrzeć. Wylać do wysmarowanej tłuszczem i wysypanej tartą bułką tortownicy. Piec ok. 35 — 40 minut. Po upieczeniu wierzch poleć pozostawioną masą i ozdobić połówkami orzechów.



— Jak Ty sobie radzisz?

— Dziękuję. Mam nadzieję, że do śmierci dożyję...

Krzyżówka z książką



Poziomo: 1) bardzo rzadka roślina mulistych brzegów wód (uwroć), 5) traf, 10) np. Bałtyk, 11) miasto w woj. szczecińskim, 12) biblijna powódź, 13) fruwać nad wodą, 14) sumeryjska bogini miłości, 17) część mechanizmu dźwigniowego, 20) październikowa solenizantka, 23) wolny etat, 25) zarośla, 26) uchatka patagońska, 27) posłuszeństwo, 30) warkocz peruki, 33) dla samochodu, 34) amerykański kuzyn chomika, 36) miasto w obwodzie swierdłowskim, 37) pisał je Kochanowski, 38) kolega poufale, 39) łódź motorowa.

Pionowo: 1) gwóźdź, 2) amortyzator, 3) porozumienie, 4) stawia kabalę, 5) tkanina w drobną kratkę, 6) czeski ciągnik, 7) rewia, pokaz, 8) możnowładca, 9) kuzynka łasicy, 15) uchwyt młotka, 16) aktualna wiadomość, 18) pasza treściwa, 19) do krycia dachów, 21) stosowany do narkozy, 22) całokształt norm społecznych, 23) odpadek przy skrawaniu, 24) inaczej przecinek, 28) dział fizyki, 29) ryba tropikalnych wód Pacyfiku (ekwula), 31) np. Janusz Gajos, 32) larwa pszczoły, 33) większa od garstki, 34) daleko od Krymu, 35) dowcip.

Litery z pól od 1 do 55 utworzą hasło, które wystarczy nadesłać jako rozwiązanie w terminie tygodniowym od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania — NA KARTKACH POCZTOWYCH Z KUPONEM — wezmą udział w losowaniu trzech nagród książkowych.

☆☆☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z N—RU 14/201

Hasło: „Szczęśliwych Świąt Wielkanocnych życzy swoim klientom BGZ S.A. w Przemysłu”. Książeczke oszczędnościową z wkładem 50 zł (500 000 zł), ufundowaną przez Oddział Banku Gospodarki Żywnościowej S.A. przy Kamiennym Moście 1 w Przemysłu, otrzymuje p. Marek Zawadzki z Ostrowa koło Przemysła.



BYK (21 IV — 21 V)

W pracy nie usiłuj za wszelką cenę postawić na swoim, bo konsekwencje takiego kroku mogą być nieobliczalne. Idź na kompromis. Więcej uwagi poświęć rodzinie.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Czeka Was dobra passa w pracy i zasłużone uznanie szefa. Korzystna pora na nowe przedsięwzięcia. Róbcie swoje bez względu na fochy osoby z bliskiego otoczenia.

RAK (22 VI — 22 VII)

Skup się na nowych sprawach domowych. W realizacji nowego pomysłu będziesz mieć pomoc ze strony bliskiej sercu osoby. Jest tylko jeden warunek — nie ociągaj się!

LEW (22 VII — 23 VIII)

Nerwowe dni już za Tobą. Napracowałeś się co najmniej za dwóch. Pora odpocząć. Każdą wolną chwilę spędzaj na łonie przyrody. W środę ważne spotkanie.

PANNA (24 VIII — 22 IX)

Wreszcie sprzyjający układ planet. Doprowadź do końca rozpoczęte sprawy służbowe. I nie zastanawiaj się za długo. Skoro się powiedziało „a”, trzeba rzec również „b”.

WAGA (23 IX — 23 X)

Czeka Cię nawał obowiązków w domu i pracy. Nie zaniedbuj jednak przyjaciół. Warto zaprosić ich na niedzielną herbatkę. Będzie to z pożytkiem dla Ciebie.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Więcej luzu i tolerancji! Nie dąż za wszelką cenę na szczyt, ciesząc się z tłumu pokonanych. Raczej podaj rękę słabszym. W gromadzie zawsze różnie.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Od nadmiaru powodzenia może Ci się przewrócić w głowie. Przydałoby się więcej samokrytycyzmu i skromności. Zatrósz się bardziej o bliskich.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Pomyślny układ planet wróży Ci szczęście w miłości. Jak dobrze kochać i być kochanym. Otrzymasz również ciekawą ofertę pracy. Nie śpiesz się z odpowiedzią.

WODNIK (21 I — 20 II)

Czeka Cię najazd gości. Ruch w domu przez cały tydzień. Nie zaniedbuj na to konto obowiązków zawodowych. Straconego czasu nie dogonisz. Pilnuj się!

RYBY (21 II — 20 III)

Pasmo sukcesów w pracy i szczęście w miłości. Czegoż trzeba więcej? Nie pysznijcie się jednak z tego powodu. Jeśli zachowacie umiar — zyskacie sympatię i uznanie.

BARAN (21 III — 20 IV)

„Audaces fortuna iuvat” (odważnym szczęście sprzyja) — mawiali starożytni Rzymianie. Zdecyduj się zatem na tę rozmowę, a szczęście w interesach murowane.